

NASZE życie

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 27 września 1936 r

Nr 40 (93)

Wata genewska

... Bo kto używa
Żywota — obok potoku,
Którym sprawy Boże płyną,
Kto chce spokojny z rodziną
Swoją kość gdzieś gryźć na boku,
Wiejskich kosztować słodyczy —
Choć się nie policzą ludzie —
To się Bóg z takim policzy...

Juliusz Słowacki

Arystides Briand — słynny polityk francuski, jeden z najlepszych mówców świata i laureat nagrody pokojowej Nobla — porównał kiedyś w jednym ze swych wystąpień metodę załatwiania spraw w Genewie z watą: jak wata służy do owijania ran, ale ich nie leczy, tak też i Genewa otula wysuwane przez życie najżywniejsze sprawy watą kompromisu, zwłoki lub bezczynności, ale ich nie rozstrzyga ani też załatwia.

Przed rozpoczętą 21 b. m. 17-tą z kolei sesją Ligi Narodów, jak i przed poprzednimi, stoi spora ilość kwestyj, domagających się rozwiązania. Głosy jednak, które dochodzą z Genewy, wydają się przemawiać za tym, że jak i poprzednie — siedemnasta sesja Ligi skończy się na... mowach, szumnych deklaracjach i prywatnych naradach, odbywających się poza Ligą, w gronie dobrze zgranych i zawsze zadowolonych z siebie kołach wielkiej dyplomacji.

Publicznie, pomimo niepokojącychwały świat wydarzeń politycznych, załatwia się sprawy błahe, pozbawione wszelkiego znaczenia i wszelkiej wagi, co — wobec wspaniałości nowego pałacu, w którym Liga obecnie się rozlokowała — stwarza rażącą dysproporcję, pozostawiającą na obserwatorach jak najgorsze wrażenie.

Trudno jednak przewidzieć obecnie, w jaki sposób obecna sesja Ligi Narodów potrafi „obłożyć“ watą tę ogromną ilość spraw i kwestyj, które alarmują Genewę coraz natarczywiej i coraz groźniej. Tem bardziej, że wciskają się one niejako same do nowego pałacu Ligi, zwracając prosto nieprzyzwyczajone na siebie uwagę.

Jak na przykład dać sobie radę z kwestią abisyńską, skoro Negus sam przybył do Genewy, na sali obrad znajdzie się zdążająca już też do Genewy delegacja Abisynii, jeszcze tak niedawno korzystająca z opieki tego parlamentu świata, a tymczasem miejsce dla

delegacji Włoch świecić będzie... pustkami, gdyż Rzym nie zgadza się na wysłanie swoich przedstawicieli na walne Zgromadzenie Ligi zaniem na zgromadzeniu tym znajdują się bezprawni reprezentanci podbitej przez czarne koszule Etiopii, w której imieniu — według zdania Italii — tylko delegat włoski ma prawo występować?

Jak zatrzaskać drzwi przed delegacją abisyńską?

Spróbowano sposobu. Owszem. Na pierwszym posiedzeniu Rady Ligi Narodów, poprzedzającym Walne Zgromadzenie Ligi, wybrano jak zwykle komisję do sprawdzania mandatów przybyłych na sesję Ligi przedstawicieli państw całego świata. Komisja ta miała być koźlem ofiarnym, który musiał wynaleść w mandatach delegacji abisyńskiej to „coś“, które umożliwiłoby ich unieważnienie, a więc zlikwidowanie czarnych Abisyńczyków na forum Genewy.

Tylko... obrana Komisja ogólna w odniesieniu do delegacji abisyńskiej nie podjęła się przeprowadzenia tej sztuczki. Prosto nie chciała brać na siebie odpowiedzialności. I — oczywiście — musiała zdecydować, że delegacja abisyńska może brać udział w obradach genewskich.

Nie tylko jednak na sprawę abisyńską wata już nie pomoże.

Oto Liga Narodów może się też potknąć o... Hiszpanię.

Przynajmniej w rozmowach zakulisowych kwestia hiszpańskiej wojny domowej będzie nielatwym orzechem do zgryzienia. Bo oto natychmiast po przybyciu do Genewy minister spraw zagranicznych Hiszpanii Vayo zgłosił się do min. spraw portugalski o systematyczne dostarczanie broni powstańcom. Trudno przewidzieć, jakie konsekwencje wyciągnie z tego oświadczenia Francja, która przecież była inicjatorką układu neutralności, czyli nie

mieszania się państw europejskich w wewnętrzną wojnę domową na półwyspie Iberyjskim.

Ale jest jeszcze trzecia kłoda, która może spaść na marmurowe posadzki nowego pałacu Ligi i narobić sporo hałasu. A mianowicie: mówi się wiele o rzekomym projekcie delegacji sowieckiej, która zamierza zwrócić manifestacyjnie uwagę Zgromadzenia Ligi na poważne niebezpieczeństwo, wynikające jakoby z oświadczeń publicznych, wypowiedzianych na kongresie w Norymberdze.

Byłby to kamuszek w stronę Niemiec.

I tutaj dotykamy jeszcze jednego niebezpieczeństwa, na które wata ligowa też nie wystarczy za lekarstwo. Rozchodzi się o dojsście do skutku t. zw. „konferencji lokarneńskiej“ pięciu mocarstw (Anglii, Francji, Włoch, Belgii i Niemiec), której front został rozwalony przez posunięcia Niemiec (zdemilitaryzowanie Nadrenii) oraz odsunięcie Włoch (sankcje antywłoskie w okresie wojny włosko-abisyńskiej). Na odnowienie tej konferencji kładzie się wielkie nadzieje. Ale Włosi nie zasiądą wraz z pozostałymi kompanami do stołu obrad zanim delegacja abisyńska nie zostanie usunięta z Ligi Narodów, Niemcy zaś nie zgodzą się na konferencję w obecnej sytuacji dalekoidącego flirtu francusko-sowieckiego.

Jakże tu pogodzić te wszystkie sprzeczne ze wszystkimi pozostałymi interesy, tendencje, zamiary i plany? Jak poprzekładać to wszystko watą, posegregować i poszufladkować, ażeby wilk był syty i td.?

Najbliższe dni, niewątpliwie, przyniosą ze sobą odpowiedź. I wtedy można będzie, podsumowawszy rezultaty sesji instytucji genewskiej, powiedzieć miał czy nie miał racji nieboszczyk Briand, rzucając swoje słynne powiedzonko o wacie...

Marjan Majewski

Z poczynąń Rządu

TYDZIEŃ

— Na kolejnym posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 22 b. m. m. in. ustalono skład delegacji łotewskiej na Bałtycką konferencję statystów (w październiku b. r., w Kownie) z przewodniczącym dyr. W. Salnajsem na czele; zatwierdzono cały szereg osób na wyższe stanowiska przeznaczone w sądownictwie oraz w sferach profesorskich na Uniwersytecie; zdecydowano o instytucji, mającej kontrolować budowę hydrocentrali w Kegums i wreszcie uchwalono ceny na len w r. b. w wysokości z roku ubiegłego.

— Prezydent Państwa Dr. K. Ułmanis odwiedził w dniu 21 b. m. miejscowość Liblask w gminie Allaži. W miejscowości tej u jednego z gospodarzy zachowała się m. in. fotografia z przed 33-eh laty, na której widoczny jest dzisiejszy Prezydent Państwa naówczas lektor na kursie gospodarstwa mlecznego wśród swoich słuchaczy.

Gminę Allaži Prezydent Państwa zwiedził w towarzystwie ministra rolnictwa J. Birznika, ministra skarbu L. Ekisa, ministra spraw wewnętrznych W. Gulbisa, ministra oświaty prof. A. Tentelisa, rektora Uniwersytetu prof. J. Auszkapa, burmistrza Rygi R. Liepinia i innych.

— XI-te ogólne zawody strzeleckie Aizsargów odbyły się w dniu 19 b. m. na strzelnicy w Dreilini. Na zawody przybył Prezydent Państwa Dr. K. Ułmanis w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych W. Gulbisa, ministra A. Berzińsa, prefekta Rygi Pommers'a i innych.

Po przyjęciu raportu i przeglądzie, Prezydent Państwa zwrócił się do Aizsargów z przemówieniem.

W tegorocznych zawodach strzeleckich brało udział 660 strzelców-Aizsargów, z czego 460 w strzelaniu z karabinu, 150 w strzelaniu z karabinu mechanicznego oraz 220 w strzelaniu z pistoletów. Wśród licznych nagród dla najlepszych strzelców znalazła się też przedchodnia nagroda Prezydenta Państwa dla najlepszego pułku Aizsargów, którego zespół zwyciężył w strzelaniu z karabinów i pistoletów. Nagrodę tę zdobył 5 pułk Aizsargów ryskich.

— W niedzielę ubiegłą odbyła się w stolicy uroczystość rozdzielania nagród wśród odznaczonych na Święcie Robotniczym przeszło 2000 długoletnich robotników.

Jako przedstawiciel Prezydenta Państwa na uroczystość tę przybył minister A. Berzińsz.

W przemówieniu swym, skierowanym do całego świata pracy w Łotwie, minister A. Berzińsz m. in. podkreślił, że **prawem do życia każdego człowieka jest praca, że jedynie praca decyduje o stanowisku człowieka w życiu.**

Przechodząc do naświetlenia znaczenia aktu 15 Maja w życiu robotniczym oraz podkreślając wielką pracowitość robotnika w Łotwie, minister Berzińsz pozdrowił zebranych w imieniu Rządu i Wodza narodu.

Przemówienie swe przedstawiciel Prezydenta Państwa zakończył następującym życzeniem:

— „Niech to pokolenie, które przyjdzie po nas, z chwałą i dumą wspomina tych, którzy dali swoją pracę, którzy dali swój pot i krew; i niech te pokolenia, które przyjdą po nas, będą tak samo wierne i

mocne w pracy i w miłości ziemi ojczystej.

Wtedy Państwo Łotewskie istnieć będzie nie tylko przez przeciąg jednego życia ludzkiego, ale Państwo Łotewskie i naród łotewski żyć będą życiem setek pokoleń.“

Kronika kulturalna

— Na międzynarodowy kongres prasy katolickiej w Rzymie z Łotwy LOT'em odlecieli prof. A. Żuromski i red. A. Ancan. W wystawie prasy katolickiej, która jednocześnie z kongresem odbędzie się w Rzymie, z państw Bałtyckich bierze udział Łotwa i Litwa.

— Na Uniwersytecie Łotewskim w stolicy w roku bieżącym powstaje wydział teologii rzymsko-katolickiej.

— W r. ub. — według danych statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego — w całej Łotwie pracowało 88 kin.

Wszystkie te kina, z wyjątkiem jednego, pracowały w miastach. Najwięcej, oczywiście, kin na stolicę, bo aż 35. W innych dzielnicach Państwa, z wyjątkiem powiatu Ilukstes, każdy z powiatów ma przynajmniej jedno kino.

Największe kino ma 1155 miejsc siedzących, najmniejsze — 69. Razem w 88 kinach jest 29.184 miejsca siedzące. Z ogólnej ilości 88 kin 38 pracowało codziennie, reszta tylko w pewne dni tygodnia.

W przeciagu roku 88 kin zorganizowało 47.565 seansów, z której to ilości na Rygę przypada 28.173. Ilość publiczności, która w r. ub. odwiedziła te kina płacąc za bilety, wyniosła 6.415.344 osób (z czego na Rygę przypada 4.872.279 albo 76 proc.)

Współpraca państw Bałtyckich

— Konferencja bieżąca ministrów spraw zagranicznych państw Bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy) odbyła się w Genewie po przybyciu na kolejną sesję Ligi Narodów ministra Muntersa, Aksela i Łozoraitisa.

Minister Munters prowadził ponadto w Genewie rozmowy z francuskim ministrem przemysłu i handlu Bastid'em, który jest przewodniczącym Francusko-Bałtyckiego Porozumienia w Paryżu oraz z ministrem spraw zagranicznych Polski plk. J. Beckiem.

Podczas odwiedzin ministra spraw zagranicznych Finlandii Hackel'a, minister Munters został udekorowany krzyżem fińskiego orderu Białej Róży.

— II-gi kongres współpracy narodów Bałtyckich (Łotyszów, Estończyków i Litwinów) odbył się w ubiegłym tygodniu w Kownie.

Na kongresie m. in. prof. Jonin (Litwin) wygłosił referat p. t. „Bitwa pod Saules“.

— Druga konferencja przedstawicie-



Prezydent Państwa dr. K. UŁMANIS rozmawia z jednym z gospodarzy w gminie Allaži

Czyli przeciętnie każdy mieszkaniec Łotwy, licząc też i dzieci, odwiedził w ciągu roku kino przeszło 3 razy, natomiast każdy mieszkaniec stolicy był w kinie w ciągu roku aż 15 razy.

Poza wymienionymi kinami (88) w Państwie funkcjonowały jeszcze 25 wędrownie kina, które dały w ciągu roku 79 seansów, mając 59.694 widzów.

W cyfrach powyższych nie uwzględniono również filmów kulturalnych, wyświetlanych przez Operę Narodową w stolicy, która wyświetliła w ciągu roku 149 filmów, a ogólna liczba widzów na tych filmach wyniosła 1112.748.

li radiofonów Łotwy, Estonii i Litwy odbyła się w dniach 13-14 b. m. w Kownie. Omówiono rezultaty dotychczasowej współpracy trzech państw w zakresie radiowym oraz wysunięto szereg postulatów programowych co do współdziałania na przyszłość.

W związku z 10-leciem radia litewskiego w dniu 13 b. m. odbył się koncert w państwowym teatrze w Kownie, na którym obecni byli uczestnicy konferencji. W dniu 14 b. m. nastąpił wyjazd do Klajpedy, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie nowej radiostacji litewskiej, wybudowanej, jak już o tem donosiliśmy, przez VEF (Państwową Elektrotechniczną Fabrykę łotewską).

Następna konferencja przedstawicieli radiofonów wyżej wymienionych trzech państw Bałtyckich odbędzie się na jesień w r. 1937 w Tallinnie.

— 22 września b. r. minęło 700 lat od sławnej bitwy pod Saules (1236 r.), w której zjednoczone siły łotewsko-litewskie rozbiły zastępy krzyżaków, wracające z łupem po spłądowaniu Zemgali i Litwy.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— Poświęcenie Bratnich Mogił w stolicy nastąpi w dniu Święta Armii — 11 listopada b. r. Obecnie prace nad ostatecznym uporządkowaniem Bratnich Mogił są już na ukończeniu.

— Związek Łotewskich Straży Ogniowych obchodził w ub. sobotę i niedzielę 15-lecie swego istnienia.

Na uroczystości z tem związane przybyły również delegacje zagraniczne z Polski, Belgii, Estonii i Litwy.

— W Rydze na okres zimowy otwarte zostały 2 pawiliony Centralnego Związku łotewskich gospodarstw mlecznych, a mianowicie: w ogrodzie Wiesturs'a oraz w Wermańskim (dużym).

— Na Święto Żniw koleje przewiozły do Rezekne w pociągach specjalnych i zwykłych około 50.000 osób.

— Jak donosi Departament Poczty i Telegrafu Ministerstwa Komunikacji, w porcie lotniczym stolicy — w Spilwe — pomocniczy urząd pocztowy i telefoniczny załatwia wszystkie operacje pocztowe włącznie z przesyłaniem pakunków, z przekazywaniem pieniędzy oraz z dokonaniem operacji na bieżących rachunkach pocztowej kasy oszczędności etc.

Urząd pocztowy jest otwarty w tym czasie gdy na lotnisko przybywają lub z lotniska odlatują samoloty, a więc: w poniedziałki, środy i piątki od godz. 10 do godz. 17 oraz w dni pozostałe od godz. 10 do godz. 15. W godzinach tych można nadać korespondencję i przesyłki względnie je otrzymać, jeśli są one przesłane pod adresem lotniska.

Dla rozmowy telefonicznej z Rygą w Urzędzie ustawiony jest automat, z którego, po wrzuceniu 10 sant., można łączyć się z żądanym abonentem.

— Odpowiednia komisja dokonała ostatnio kontroli w miejskich przedsiębiorstwach Daugawpilsu. M. in. stwierdzono, że elektrownia miejska liczy 6500 abonentów, korzystających z prądu. W ciągu roku zużytkowali oni 3.262.275,5 kilowat — godzin energii elektrycznej na kwotę 619.292 latów 21 sant. Z wodociągu miejskiego korzysta 1060 abonentów. Zużyli oni w ciągu roku 761.988,75 mtr. sześciennych wody na kwotę 181.265 lat. 84 sant.

— Pierwsza państwowa szkoła rybołówstwa w Łotwie została otwarta w dniu 18 b. m. w Liepai. Na uroczystości otwarcia był obecny minister rolnictwa J. Birnieks.

— Nowy rok żydowski rozpoczął się w dniu 17 b. m. Jest to 5697 rok.

Na froncie gospodarczym

Główne zadanie

Z artykułu agronoma Łotewskiej Izby Rolniczej J. Kengisa, zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów „Jaunakas Zinias”, podajemy kilka ciekawszych urywków, które, niewątpliwie, zainteresują naszych gospodarzy — rolników, Czytelników „Naszego Życia”.

Gospodarka rolna, jak każdy warsztat pracy, a może nawet jeszcze w większym stopniu, wymaga wiedzy i staranności, ażeby prowadzenie jej opłaciłoby się.

Oto co pisze wspomniany wyżej autor na ten temat w artykule p. t. „Główne zadanie” (podkreślenia nasze):

— „Głównym zadaniem gospodarstwa rolnego jest zmniejszenie kosztów własnych produkcji. Dopiero co opublikowane przez Państwowy Urząd Statystyczny dane o rentowności rolnictwa w latach gospodarczych 1952—1955 dają ogromnie pouczający materiał, jaką drogą należy dążyć, ażeby podnieść dochodowość gospodarstwa.

Cyfry przekonująco wskazują, że im większy urodzaj, tym koszt własny są mniejsze. Tak więc w roku gospodarczym 1954—55 przy 14—16 kwintalach urodzaju żyta z ha koszty własne jednego kwintala żyta wyniosły Łs 11,97, podczas gdy przy urodzaju przeszło 22 kwint. — koszty własne wynosiły tylko Łs 8,57. Ten sam obraz obserwujemy w odniesieniu do pszenicy ozimej oraz do innych zbóż. Przy urodzaju jęczmienia 14—16 kwint. za ha koszty własne jednego kwintala wynoszą Łs 13,51, przy urodzaju przeszło 22 kwint. — Łs 10,33.

Urodzaj zbóż z roku na rok się podnosi, koszta zmniejszają się oraz w ostatecznym rezultacie opłacalność produkcji polepsza się.

Dochód z produkcji żyta w latach:

	1927-32	1932-33	1933-34	1934-35
z ha	-20,57	+ 36,75	+ 97,40	+ 69,11
ozima pszenica	+47,00	+ 81,57	+132,83	+99,61
jara pszenica	+33,33	+103,44	+149,35	+68,06
jary jęczmień	- 1,86	+ 5,31	+ 44,63	+33,25
jary owies . .	+15,69	+ 7,25	+ 40,78	+47,09

Porównyując rok gospodarczy 1932-33 z r. 1954-55 obserwujemy w całym szeregu kultur rolnych zwykłą opłacalność pracy.

Za opłacalność produkcji należy się podziękowanie naszemu rządowi, który zagwarantował ceny i rynek wszystkim głównym gałęziom rolnictwa.

Jednak temi osiągnięciami nie możemy jeszcze się zadowolić. Należy jeszcze dużo pracować, ażeby osiągnąć wyższy oraz przy tym pewniejszy urodzaj.

Ważne jest tutaj od samego gospodarza oraz od zorganizowania pracy. W roku bieżącym liczne okręgi Łotwy nawiedziła posucha i urodzaj jest gorszy. Jeszcze gorszy był on w gospodarstwach, które

nie przygotowały odpowiednio pól w jesieni, ale tę pracę w większej części odłożyły na wiosnę, co, w związku z posuchą, jeszcze bardziej pogorszyło sytuację.

Jeszcze w bardzo małym stopniu są wykorzystane możliwości dobrego nawożenia pól oraz przechowywania i zwiększenia ilości nawozów, znajdujących się w gospodarstwie”.

W dalszym ciągu chodzi o bydło. Autor artykułu, którego cytujemy, twierdzi, że

— „Hodowla bydła opłaca się według sprawozdawczych przeglądów rocznych w gospodarstwach z przeciętną wydajnością 2400 kg. od sztuki w przeciągu roku.

Przy wydajności niższej niż 2000 kg. rocznie hodowla bydła się nie opłaca.

Koszt własny mleka z roku na rok się zmniejsza. Przy wydoju 2000 klg. w roku gospodarczym 1927—32 wynosił on 12,36 sant. za kg. podczas gdy w roku 1934—55 spadł do 7,52 sant. za kg.

Dochód z jednej sztuki bydła w latach:

	1927-32	1932-33	1933-34	1934-35
	+ 13,59	- 4,03	- 12,82	+ 4,75

Charakterystyczne, że hodowla bydła w Widzenie wykazuje na jedną sztukę w r. gospodarczym 1934—55 dochód + Łs 22,99, podczas gdy w Kurzeme i w pozostałych dzielnicach — straty: w Kurzeme: — Łs 14,74, w Zemgale: — Łs 8,80, oraz w Latgalii: — Łs 2,48.”

— Przyjmowanie lnu na punktach specjalnych oraz na fabrykach rozpocznie się po przerwie w dniu 1 października. Jak w roku ubiegłym wymagane będą przy tym zaświadczenia gminy o pochodzeniu i ilości lnu.



Fotografia z r. 1903, na której widoczny jest dzisiejszy Prezydent Państwa dr. K. ULMANIS, jako ówczesny lektor na kursach gospodarstwa mlecznego wśród słuchaczy kursu.

Z tygodnia

Oczyrna prasy

Na szerokim świecie tak dużo się dzieje i tak szybko, że człowiek — ten zwykły, szary i zapracowany człowiek — nie jest zdolny ogarnąć wszystkiego, o wszystkim dowiedzieć się czegoś szczegółowej lub nad czemś, co go specjalnie zaskoczyło, dłużej się zatrzymać.

Wypadki gonią za wypadkami.

Codziennie gazety przynoszą coraz świeższe wiadomości, rejestrują coraz to głośniejsze wydarzenia, krzyczą wielkimi tytułami o nieszczęściach lub radościach, które świat jeszcze wczoraj albo zaledwo kilka godzin temu spotkały.

I zaledwo oko spocznie na stronie pierwszej, gdy z następnych albo z innych szmat gazetarskich wyskakują inne tytuły coraz bardziej soczyste, coraz bardziej sensacyjne.

Aż zniecierpliwiony czytelnik, nie znajdujący odpowiedzi na dużo pytań, z którymi do czytania gazety przystępuje, rzuca brudną płachtą papieru o ziemię i odwraca się od wszystkich spraw hiszpańskich, abisyńskich i innych.

Żyjemy w wieku rozkręconych nerwów.

Ale przecież wśród ludzi nie możemy czuć się jak na pustyni. I dlatego raz na tydzień należy poświęcić chwilę czasu na przetrwanie minimalnej porcji najważniejszych wiadomości z szerokiego świata.

Człowiek jest jednak ciekawy. Często nie ma czasu na wyrobienie własnego zdania o rozgrywających się wypadkach. Wtedy niech zainteresuje się tem, co inni myślą i piszą na temat różnych historii, bombardujących w każdym dniu naszą uwagę.

W rubryce, którą niniejszym wprowadzamy, podawać właśnie będziemy naszym Czytelnikom najbardziej charakterystyczne głosy prasy o ostatnich wydarzeniach, rozgrywających się na szerokim świecie.

Rozpoczynamy.

KRUCJATA ANTYBOLSZEWICKA

Świat wciąż jeszcze omawia ostatnio odbyty kongres niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej w Norymberdze.

Według „Gazety Polskiej” rozumowanie Hitlera, który zamknął kongres obszernym przemówieniem, jest następujące:

Rząd narodowo-socjalistyczny rozwiązał już „pierwsze i najtrudniejsze” zadania swej polityki zagranicznej przywrócić sobie równość, Niemcy gotowe są do pokojowej współpracy ze wszystkimi narodami europejskimi, ale nie z bolszewizmem, swym „śmiertelnym wrogiem”... Niemcy „nie mogą paktować” ze światopoglądem, który zwalcza i zwalczać musi. O rzuceniu mostów pomiędzy narodowym socjalizmem a bolszewizmem nie może być mowy. To dwa światy, które mogą żyć tylko rozdzielone... Trzecia Rzesza zwalcza bolszewizm jako pogląd na świat, ale gdyby usiłowano przenieść „hiszpański eksperyment” na niemiecką ziemię — wówczas rozpoczęłaby walkę z bolszewizmem jako z mocarstwem...

A jeszcze przedtem, mówiąc o niezdolności życiowej ustroju sowieckiego, kanclerz Hitler rzuca następujące znamienne słowa:

„Gdyby Ural ze swymi niezmiernymi bogactwami naturalnymi, Syberia ze swymi bogatymi lasami i Ukraina ze swymi bezkresnymi polami ornymi leżały w Niemczech — wówczas kraj ten, przez narodowy socjalizm rządzony, opływałby w nadmiar wszystkiego”...

Co chciał osiągnąć dyktator Trzeciej Rzeszy swymi atakami, skierowanymi pod adresem ZSRR?

Odpowiada na to ta sama „Gazeta Polska”, w korespondencji własnej z Berlina. Odpowiada jak następuje:

Czy trąby norymberskie miałyby być za-

powiedzią, że już w niedługim czasie zagrają trąbki dywizji niemieckich? Nic podobnego. Jest to tylko walka z paktami wzajemnej pomocy Narkomindielu i z „frontami ludowymi” Kominternu. Berlin usiłuje Moskwie zadać dyplomatyczną i polityczną klęskę w Europie. Być może, iż celem norymberskiej gwałtowności (która nie oszczędziła nawet najwyższych dostojników Związku Sowieckiego) było doprowadzenie Moskwy do zerwania z Trzecią Rzeszą stosunków dyplomatycznych. Ułatwiłoby to Niemcom znakomicie ich taktykę niewiązania się żadnymi paktami, w których Związek uczestniczyłby choćby pośrednio. Ale Związek Sowiecki nie jest tak wrażliwy.

W każdym razie rząd Rzeszy może liczyć, że norymberska ofensywa zapewni mu następujący sukces taktyczny: zapowiedziana na drugą połowę października konferencja pięciu mocarstw „locarneskich” będzie odłożona na parę miesięcy, po czym albo trzeba będzie zupełnie zrezygnować z zachodnio - europejskiego paktu wzajemnej pomocy, albo doszedłoby on do skutku ale bez żadnych kontaktów z jakimkolwiek „zbiorowym systemem”, w którym brałby udział Związek Sowiecki. Niemcom na „nowym Locarnie” specjalnie nie zależy, ale zgodziłyby się na jego realizację za cenę rozluźnienia stosunków francusko - sowieckich.

PO DRUGIEJ STRONIE BARYKADY

Niemal równocześnie z kongresem w Norymberdze odbyły się, jak już donosiliśmy, w zachodnich prowincjach ZSRR (na Białorusi Sowieckiej i Smoleńszczyźnie) olbrzymie manewry wojskowe, posiadające w obecnej sytuacji międzynarodowej spore znaczenie polityczne.

W manewrach tych wzięło udział pięć dywizyj piechoty, trzy dywizje kawalerii oraz czołgi, samoloty i to w tak olbrzymiej ilości, że — według tej „Gazety Polskiej” — nawet angielski generał Wavell przyznał w przemówieniu wygłoszonym na przyjęciu u „komandarma” Uborowicza, że „w Anglii nieprędko będą mieli tyle samolotów i czołgów”.

I dalej:

„Manewry polityczne” ograniczyły się nie tylko do spraw zagranicznych. Ich organizatorom niewątpliwie chodziło o zatarcie fatalnego wrażenia, które ostatnie „trockistowsko - zinowiewowskie” historie musiały wywrzeć nie tylko w opinii zagranicznej, lecz również wewnątrz Związku Sowieckiego.

Dokoła manewrów zorganizowano znakomitą obsługę prasową. Po raz pierwszy od czasu istnienia Związku Sowieckiego na łamach pism codziennych pojawiły się wcale szczegółowe i bogato ilustrowane sprawozdania z przebiegu manewrów, przy czym (rzecz w sowieckich warunkach wręcz niesłychana) wymieniono numery i nazwy pułków, biorących udział w ćwiczeniach.

Również zwrócono wielką uwagę na „łączność pomiędzy armią a społeczeństwem”, organizując pomiędzy kolektywami rolnymi, fabrykami i urzędami, znajdującymi się na terenie działań wojennych t. zw. „socjalistyczne współzawodnictwo o najlepsze przyjęcie wojsk”.

Sprawozdania prasy sowieckiej z przebiegu manewrów utrzymywane są w tonie entuzjastycznym i podkreślają znakomite wyekwipowanie, wyszkolenie, a zwłaszcza „bojowy, ofensywny duch” czerwonego wojska. Cztery dni ćwiczeń wypełniły bojowe marsze i kontrmarsze. O „ruchliwości” manewrów świadczy fakt, że niektóre oddziały piechoty robiły w ciągu doby (ćwiczeń w nocy nie przerywano) do 50 klm., zaś oddziały zmotoryzowane do 60 kilometrów. Manewry toczyły się ze zmiennym szczęściem dla stron walczących, wreszcie przerwano je w sytuacji nieco gorszej dla strony „niebieskiej” (wschodniej). Zdaniem entuzjastycznych sprawozdawców definitywne „zwycięstwo” którejkolwiek ze stron i tak było wykluczone jako że „po obu stronach walczyli żołnierze niezwycięzonej czerwonej armii”...

Mimo to manewry musiały być bardzo ciekawe z czysto wojskowego punktu widzenia, zwłaszcza, jeśli chodzi o współdziałanie armii lądowej z lotnictwem oraz kawalerii i piechoty z czołgami, co, sądząc ze sprawozdań, było zasadniczym celem ćwiczeń. Nie obeszło się również bez wysoce efektownego powietrznego desantu, w składzie blisko dwóch batalionów z karabinami maszynowy-

NA SZEROKI

mi i kilkoma działami, który został na spadochronach spuszczonej na ziemię przez „czzerwonych” na głębokich tyłach strony „niebieskiej”. Rzecz inna, że sam marszałek Woroszyłow przyznał podczas omówienia, że aktywność desantów powietrznych w warunkach prawdziwej walki nastęrcza wątpliwości i że narazie są one traktowane jako jedna z gałęzi wyszkolenia, doskonaląca sprawność i odwagę osobistą.

POLSKA — KORDONEM SANITARNYM

Odnowienie przymierza polsko - francuskiego zaprzęta opinię publiczną całego świata choć już dobrych kilka tygodni upłynęło od pobytu Wodza Naczelnego R. P. gen. Śmigłego - Rydza we Francji.

Ostatnio na łamach krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (IKC) ukazał się artykuł znanego publicysty i dziennikarza francuskiego Jean Thoinvenin’a, który m. in. na marginesie tego przymierza pisze co następuje:

Przeciwieństwem nienawiści jest przyjaźń. Podróż gen. Rydza - Śmigłego do Paryża nastąpiła w najodpowiedniejszej godzinie. Podjęcie na nowo ścisłej współpracy Francji i Polski jest

nie tylko gwarancją dla narodu polskiego i francuskiego, ale także dla niemieckiego i rosyjskiego.

Francja i Polska, zarówno jedna jak druga, świadome niebezpieczeństwa i zgodne w silnej woli niezaniebawiania niczego, ażeby niebezpieczeństwa tego uniknąć, odnowiły przymierze, które obecnie przedstawia niewątpliwie najważniejszy w Europie dyplomatyczny instrument pokoju. Niemcy wiedzą dobrze, że nie mogą zaatakować Rosji. Równie dobrze zdaje sobie sprawę Rosja, że nie może wysłać swych armii na Niemcy, ponieważ między temi dwoma państwami leży Polska. I należy dobitnie skonstatować, że jeden z największych szowinistów dyplomacji niemieckiej, von Ribbentrop, zdał sobie doskonale sprawę z tej niemożliwości. Czyż v. Ribbentrop nie wypowiedział w jednym z wywiadów, który może służyć jako komentarz do narad norymberskich, pełnych treści zdań, które trzeba dobrze zapamiętać:

„Niemcy i Rosja nie mają wspólnej granicy, więc nawet, gdyby Niemcy pragnęły zaatakować Rosję — czego oczywiście wogóle nie biorą w rachubę — armje niemieckie musiałyby być przetransportowane przez Polskę aż do granicy rosyjskiej. Wobec tego każdy, orientujący się w warunkach politycznych Europy wschodniej, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że Polska nie jest wcale skłonna pozwolić na to, aby jej terytorja stała się placem boju”.

Tak więc spełniając swoją tradycyjną rolę historyczną, Polska stanowi między Niemcami a Rosją nadal kordon sanitarny.

Dlatego też, ponieważ Francja idzie ramię w ramię z Polską, a Polska podtrzymuje Francję, można mieć jeszcze nadzieję, że nie wybuchnie ta przerażająca europejska wojna domowa. Dziś więcej, niż kiedykolwiek, pracować dla idei francusko - polskiej, znaczy pracować dla pokoju.

Wiadomości bieżące

JAK DONOSZĄ Z RZYMU, Watykan opracowuje statystykę prześladowań katolików przez front czerwony w Hiszpanii. Według dotychczasowych danych komunisti hiszpańscy zniszczyli około 200 kościołów. 1000 zakonnie zaginęło, przypuszczalnie 200 z nich zostało rozstrzelanych. Ponadto rozstrzelano 217 braci zakonnych, zabito 200 księży oraz 500 uwięziono w charakterze zakładników.

KRÓL LEOPOLD BELGIJSKI przyjął na zamku w Laecken kardynała Hlonda i odbył z nim dłuższą konferencję. Kardynał Hlond udał się do Belgii dla wzięcia udziału w uroczystościach katolickich, urządzanych z okazji jubileuszu katolickich organizacji belgijskich.

M ŚWIECIE

Z ostatniej chwili

DELEGACJA ABISYŃSKA, której dopuszczanie na salę obrad bieżącej sesji Ligi Narodów stało pod znakiem zapytania — ostatecznie jednak w obradach brała udział. Mianowicie, komisja ligowa, powołana do sprawdzenia mandatów delegacji, zdecydowała, że nie ma żadnych podstaw ku temu, aby delegacji abisyńskiej do obrad nie dopuścić.

Na plenarnym zebraniu Ligi, odbytym w godzinę po powzięciu tej decyzji przez Komisję mandatową, wniosek komisji większością 39 głosów przeciwko 4 i 6 powstrzymujących się został przyjęty. Wobec powyższego Abisynia pozostaje w Lidze Narodów, natomiast — na znak protestu przeciwko tego rodzaju rozwiązaniu kwestii — z Ligi prawdopodobnie wystąpią Włochy.

WIELKĄ SENSACJĄ W PARYŻU wywołało podporządkowanie się dotychczasowego posła Abisynii we Francji Wolde Mariama władzom włoskim. Zadeklarował on swoją uległość wobec Italii w poselstwie włoskim w Paryżu.

HAILLE SELASIE PRZYBYŁ DO GENEWY. Londyn. Haille Selassie wystartował dziś w południe samolotem do Genewy.

Jak donosi Reuter Haille Selassie zamierzał pierwotnie wyjechać do Genewy koleją. Na zmianę tej decyzji wpłynęły rzekomo wiadomości otrzymane z Genewy.

Geneva. Przybył do Genewy negus wraz z ras Kassem i synem księciem Harraru.

LITWINÓW, który zwykle przyjeżdżał do Genewy drogą przez Berlin, tym razem zmienił trasę swej podróży i od Warszawy skierował się na Wiedeń, skąd przybył do Genewy samolotem.

NOWY CUD W LOURDES. Lourdes. Robotnik francuski Adolphe Mortreaux był według orzeczenia lekarzy w 90 procentach inwalida. Pracował on w miejscowości Bauvin w północnej Francji, gdzie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi na kolei wskutek czego miał nadwyrężony kręgosłup i był niezdolny do pracy; z wielkim trudem chodził on o kulach.

I oto udał się ten biedny człowiek do Lourdes w nadziei, że pomoc nadprzyrodzona wróci mu zdrowie. Gdy go zanurzono w wodzie źródlanej obok grotty, odczuł, że w jego organizmie zaszła jakaś gwałtowna zmiana: został zupełnie uzdrowiony.

Londyński „The Universe” z 11 września r. b. donosi, że wydarzenie to zostało obecnie stwierdzone przez komisję lekarską, jako fakt, nie dający się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury.

WASYLI NIEMIROWICZ - DANCZENKO, wybitny pisarz rosyjski, zmarł na atak serca 18 b. m. w Pradze przeżywszy lat 92.

AKCJA KOMUNISTYCZNA W AMERYCE POŁUDNIOWEJ. Komintern nie zadawalna się już Europą w swej agitacji wyrotowej i zaczyna wyciągać swoje macki aż poza ocean. Ostatnio agencji komunistycznej zwrócili uwagę na republikę Ameryki Południowej. Świadczy o tem podróż do Brazylii jednych z najbardziej zaufanych agentów Kominternu, Beli Kuna i Otto Brauna.

Wysłannicy ci, mający rozniecić zarzewie komunistyczne na większą skalę w Brazylii i w sąsiadujących z nią krajach, nie pojechali z pustymi rękami. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie opuściły porty sowieckie cztery statki towarowe, mające na pokładzie skrzynie z bronią wszelkiego rodzaju oraz agentów bolszewickich. Statki te, jako cel podróży, miały Amerykę Południową.

W samym tylko Buenos Aires jest obecnie ok. 50.000 komunistów. Wydają oni w Argentynie 240 pism w języku hiszpańskim i 420 w innych językach, posiadają liczne związki dla młodzieży, a nawet dla dzieci. Całą robotą kieruje około stu agitatorów, dobrze płatnych przez Moskwę. Są nimi przeważnie obywatele Argentyny, którzy przeszli specjalne „wyszkolenie” w Sowieciech.

Wieści z Polski

NIEZWYKLE UROCZYŚCIE, SERDECZNIE I RADOŚNIE witała Warszawa powracający garnizon. Olbrzymie tłumy wyległy na trasę powrotu wojsk. Na placu Marszałka odbył się przegląd oddziałów przez dowódcę okręgu korpusu gen. Trojanowskiego w towarzystwie Ks. biskupa polowego Gawliny i generalicji, po czym prezydent m W-wy min. Starzyński wygłosił przemówienie powitalne w imieniu ludności stolicy.

DO POLSKI PRZYBYŁ francuski minister przemysłu i handlu Paul Bastid. W związku z powyższym podajemy niektóre charakterystyczne urywki z wywiadu, jaki gość francuski przed swoim wyjazdem do Polski udzielił przedstawicielowi IKC (Illustrowanego Kurjera Codziennego).

— „Zawsze przywiązywałem wielką wagę do międzynarodowych stosunków handlowych i do roli, jaką odgrywają w pokoju świata. Jestem wzruszony zaproszeniem mego polskiego kolegi, jestem mu szczerze wdzięczny za okazję podróży do Polski, którą już kilkakrotnie odwiedzałem. Znam Warszawę, Kraków, Poznań, Gdynię i Toruń. Podziwiam dzieło Gdyni, mile wspominałem szczególnie Kraków, kulturalną stolicę kraju.”

— Jakże są cele pańskiej podróży?

— „Jest to wizyta przyjacielska. Zaproszono mnie, zaproszenie przyjąłem i z radością jadę. Podpisaliśmy w lipcu umowę handlową. Idzie o rozbudowę współpracy ekonomicznej. Szczególną radością jest dla mnie to, że wizyta moja wypada w kilka dni po rewizycie gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu.”

Min. Bastid zetknął się z gen. Rydzem - Śmigłym w ambasadzie polskiej. Jakże polski Wódz Naczelny zrobił na nim wrażenie?

Oto jego słowa:

— „Polski Wódz to zwycięzca, który wygrał niejedną już bitwę, ale Paryż podbił od razu i z miejsca zdobył sobie serca nasze! Jego pobyt we Francji dał nam niezapomniane wrażenie. Byliśmy szczęśliwi, widząc Wodza polskiego wśród nas.”

Poczem podaje:

— Ostatnie wydarzenia odmłodziły nas o kilka lat; przyjaźń polsko - francuska jest znowu żywa. Kontynuujemy ją w atmosferze bliskiej współpracy. Będę szczęśliwy, jeśli mój pobyt w Polsce pozwoli pełnąć naprzód rozbudowę gospodarczej współpracy obu naszych krajów.”

W GDYNI odbyło się w obecności ministra przemysłu i handlu Romana i komisarza generalnego R. P. w Gdańsku min. Papee uroczyste pożegnanie statku szkolnego „Dar Pomorza”, udającego się w 8-10 miesięczną podróż szkolną. W pożegnaniu wzięli również udział rodzice, krewni i znajomi uczniów, których w liczbie 62 zaokręgowano na statek.

WEDŁUG DANYCH wojewódzkich biur Funduszu Pracy i ich ekspozytur na dzień 5 b. m. na robotach publicznych zatrudnionych było ogółem 161.470 osób.

UCZESTNICY 17-go KONGRESU FIDAC'U, kombatanci 11-tu państw, złożyli do masywu kopca na Sowińcu ziemię, przywiezioną przez kombatantów w woreczkach i urnach z różnych krajów i sławnych pól bitewnych z czasów Wielkiej Wojny. W drugim dniu pobytu w Krakowie złożono hold na Wawelu — przydziom Fidac'u udało się do krypty św. Leonarda, gdzie u trumny Marszałka Piłsudskiego złożono wieniec, poczem poszczególne delegacje państw zrzeszonych w Fidac'u, z pocztami sztandarowymi wchodziły kolejno, by w skupieniu i głębokiej ciszy oddać hold Twórcy odrodzonej Rzeczypospolitej. Holdem na Wawelu kongres Fidac'u zamknął swoje obrady.

CZESCY KOMBATANCI (uczestnicy wojny światowej) wraz z kombatantami polskimi, biorącymi wraz z Czechami udział w kongresie Fidac'u (Międzynarodowego Związku uczestników wielkiej wojny), który ostatnio odbył się w Warszawie, uchwalili i podpisali rezolucję, uznającą, że polityka czeška w stosunku do mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim powinna ulec zmianie, gdyż wtedy jedynie polityczne stosunki polsko - czeške z korzyścią dla obu narodów zostaną polepszone.

„**ZEGLUGA POLSKA**” zakupiła ostatnio nowy statek M/S „Lewant”, który obsługiwać będzie regularnie linię Gdynia — porty Lewantyńskie (Alger, Aleksandria, Haifa, Jaffa etc).

W WARSZAWIE powstał tymczasowy Komitet propagandy hodowli jedwabników. Komitet eksperymentuje nową metodę produkcji przędzy: chce stworzyć domowy przemysł jedwabniczy, podobnie jak w Chinach, gdzie kobiety wiejskie przedają nici na kołowrotkach i na własnych warsztatach wyrabiają surowy jedwab — czesuczę. Biorąc pod uwagę, że Polska płaci zagranicy za jedwab rocznie 40 milionów zł. inicjatywę komitetu należy powitać z uznaniem.

W ZAKOPANEM rozpoczął się dwudniowy zjazd klimatologiczny lekarzy polskich.

NA GÓRZE POP IWAN w Czarnohorze odbyło się poświęcenie obserwatorium wysokogórskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

NA KRAJOWYCH RYNKACH zbożowych panuje tendencja mocna, przy powolnym wzroście cen.

NOWO PODPISANY układ handlowy zapewni duże ilości węgla polskiego dla Włoch.

NA SZYBOWISKU SOKOLA GÓRA pod Krzemieńcem szybowiec pilotowany przez mjr. H. Ostrowskiego wpadł w korkociąg, z którego — z powodu małej wysokości — pilot nie zdołał aparatu wyprowadzić. Mjr. Ostrowski poniósł śmierć na miejscu. Szybowiec jest doszczętnie rozbity.

MISTRZEM ŚLĄSKA NIEMIECKIEGO w tenisie został znany polski tenisista Tarłowski.

Powitanie pulków warszawskich po powrocie z manewrów na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego



Dział religijny

Ewangelia na siedemnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 22, w. 34—46.

W on czas: Przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich uczony w zakonie, chcąc Go wy badać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej... To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego... Na tych dwóch przykazaniach zasada się cały zakon i prorocy. A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią — Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc

„Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę twych wrogów podnóżkiem stóp twoich“?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać

NAUKA

A my co sądzimy o Chrystusie?

My, katolicy, wiemy i wierzymy, że Pan Jezus jest Synem Bożym, my to codziennie przypominamy sobie mówiąc w pacierzu: Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego.

Jeżeli zatem Pan Jezus jest Panem i Bogiem twoim, natenczas powinienes go jako Boga, jako Dobro Najwyższe kochać z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej.

Czy go jednak tak kochasz?

Miłość nie polega na głośnym twierdzeniu, na pięknych słowach, objawiać się powinna raczej w uczynkach. Nie to dziecko kocha matkę, które kilkanaście razy dziennie powtarza: mamusiu, jak ja cię kocham, a przytem krnąbrne i

nieposłuszne jest, tak iż matka nieraz zapłakać nad niem musi, ale raczej dziecko, które całym postępowaniem swoim stara się matkę zadowolić i radość jej sprawić. Jeżeli zatem prawdziwie kochasz Pana Jezusa — nigdy nie miał z ciebie smutku, ale raczej jak najwięcej pociechy.

Kto kocha, ten boleje nad utratą osoby ukochanej. Widziałeś to sam na niejednym pogrzebie. — Czy jesteś równie w nieutulonym żalu, gdyś stracił Jezusa przez grzech śmiertelny? Czyś już chociaż raz zapłakał nad utratą swego Boga?

Kto kocha, ten tęskni za osobą ukochaną i stara się ją wszelkimi sposobami odzyskać i znowu z nią być razem. — Czy po utracie Jezusa tęsknisz również za Nim? Czy nieraz z twojej winy nie mijają tygodnie i miesiące, za-

nim przez Sakrament Pokuty z Bogiem swoim się nie pojednasz?

Kto kocha, ten cieszy się, gdy może przebywać w towarzystwie osoby ukochanej. — Ty wiesz, że w tabernakulum mieszka Pan Jezus żywy. Czy szukasz jednak Jego towarzystwa? Czy ci dobrze u stóp Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie?

Kto kocha, ten wiele myśli o przedmiocie swej miłości, ten rad jest, gdy może porozmawiać z osobą ukochaną. — Czy przedmiotem twoich myśli jest także często Pan Jezus? Czy kochasz go, jeżeli nawet kilka minut codziennie nie możesz znaleźć na rozmowę z Bogiem czyli modlitwę?

Kto kocha, ten gotów jest do ofiar, do poświęceń. Popatrz na każdą matkę, ile ona czyni dla ukochanego niemowlęcia. — A tobie tak trudno zdobyć się nawet na małą dla Jezusa ofiarę, tak trudno przewyciężyć z miłości dla Niego pokusę.

Kto kocha, ten odczuwa boleśnie każdą przykrość wyrządzoną przez innych osobie ukochanej, ten ujmuje się za nią, gdy jej ktoś dokuczy. — A ciebie, czy bolą zniewagi tak liczne, wyrządzane Panu Jezusowi? Czy stajesz w obronie tego Boga, gdy inni w twojej obecności Mu bluźnią lub z Niego nawet szydzą?

Zastanów się zatem, czy prawdziwie kochasz Pana Jezusa, czy się tylko ładujesz. Przecież miłość Boga to „największe i pierwsze przykazanie.”

Wielka mowa Ojca św. do uchodźców z Hiszpanii

Bolszewizm wrogiem praw boskich i ludzkich

Citta del Vaticano. Papież przyjął w Castel Gandolfo około 450 uchodźców hiszpańskich, do których wygłosił dłuższe przemówienie.

Na wstępie Papież stwierdził, że przybycie jego synów, którzy zmuszeni zostali uciec z Hiszpanii, jest dlań zarówno powodem boleści, jak i radości. Papież ze wzruszeniem podziwiał świadectwo, dane przez tych, którzy cierpieli w imię Jezusa Chrystusa, oraz stosuje do nich słowa św. Pawła: „Jestście moją radością i ozdobą”. Papież podkreślił, że cierpienia te przyczyniły się do chwały majestatu Boskiego, tak pogardzanego w Hiszpanii i gdzieindziej w chwili,

gdy rozlega się nowy okrzyk wojenny: Bez Boga i przeciw Bogu.

Jednakowoż ciężką boleścią jest dla Papieża myśl o tylu masakrach, zniszczeniach i profanacjach, dokonanych ostatnio w Hiszpanii. Szczególnym powodem rozgoryczenia jest dla Ojca św. myśl o wojnie bratobójczej, która rozpętała się w tym szlachetnym narodzie. Jeśli wojna zawsze jest czymś okrutnym i nieludzkim, to co należy mówić — pyta Papież — patrząc na walkę bratobójczą, o której wciąż przychodzą nowe wieści?

Równocześnie inne braterstwo, znacznie wyższego rzędu, zrujnowane zostało w ciągu dni ostatnich, mianowicie braterstwo, łączące synów kościoła katolickiego, które dawniej przyczyniało się do prawdziwej wielkości Hiszpanii. Można powiedzieć, że w tym szlachetnym kraju zapalili nienawiść i prześladowania przeciw religii i Kościołowi katolickiemu te

sataniście przygotowania, które dały już tak smutne wyniki w Rosji, Chinach, Meksyku i Południowej Ameryce. Istnieje propaganda powszechna i szczególnie zręczna, obliczona na opanowanie całego świata, która, zbalamuciwszy i podnieciwszy masy, uzbraja je i rzuca przeciw każdej instytucji Boskiej i ludzkiej. A niebezpie-

czeństwo będzie tem większe i nie dające się odalić, jeśli wskutek mylnych rachub i fałszywych interesów, wskutek egoizmów i zgubnych sporów ci wszyscy, którzy są do tego powołani, nie przedsięwzięją środków celem zahamowania postępu zła, zanim nie będzie za późno.

Papież oświadczył dalej, iż

ze wszystkich tych poważnych faktów wy-
pływają bardzo poważne nauki.

Pierwsza z nich stwierdza, że w chwili obecnej zagrożone są bezpośrednio same podstawy wszelkiego porządku, kultury i cywilizacji. Ignorancja religijna nie pozwala niestety masom zorientować się w niebezpieczeństwie. Z drugiej strony kierownicy sił wywrotowych starają się podstępnie sposobami przyciągnąć na swoją stronę katolików mało przygotowanych, a czynią to na rzecz niemiennego programu nienawiści i destrukcji.

Inna nauka wypływa z faktu, że jeśli nienawiść tych nieprzyjaciół kieruje się szczególnie przeciw Kościołowi katolickiemu, oznacza to, że jedyną i istotną przeszkodą dla ich burzycielskiego dzieła jest

doktryna chrześcijańska,

nauczana przez Kościół. To też wszędzie, gdzie w jakikolwiek sposób zwalcza się Kościół, walka ta w ostatecznym wyniku idzie zawsze na rękę siłom wywrotowym. Nie można tedy mówić tak, jak to ktoś usiłował głosić, że Kościół katolicki okazał się niezdolny do potępienia okrucieństwa i zniszczenia, dokonanego przez siły wywrotowe.

Papież przypomniał tu słowa Manzonięgo: „Aby usprawiedliwić Kościół, nie potrzeba powoływać się na przykłady, wystarczy zbadać jego zasady”. W istocie, w społeczeństwie, gdzie zasady te mogłyby się swobodnie rozprzestrzeniać i całkowicie stosować, wszelki dobrobyt byłby całkowicie zapewniony. Cóż tedy może uczynić Kościół, jeśli jego dobroczynny wpływ na rodzinę, młodzież i lud napotyka

na wszelkiego rodzaju przeszkody, gdy prasa katolicka jest zwalczana i skuta kajdanami, podczas gdy pozostawia się całkowitą swobodę prasie, która oczernia Kościół katolicki, wprowadza zamęt do ideałów i głosi jakieś nowe religie?

Pozostawiając na boku inne okoliczności, papież

pragnie udzielić błogosławieństwa
obecnym, wszystkim ich braciom odległym i cierpiącym oraz — ponad wszelkimi względami politycznymi i światowymi — wszystkim tym, którzy podjęli się trudnego i niebezpiecznego zadania obrony i przywrócenia praw i godności Boga oraz religii. Jest to zadanie trudne i niebezpieczne również z tego względu, że trudności akcji obronnej uczynić mogą akcję tę przesadną. Ponadto do akcji tej przenikają czasami tendencje mniej prawe, które ujemnie oddziałują na jej moralny charakter.

Ojciec św. nie może jednak zapomnieć o tych wszystkich, którzy ożywniemi czystemi intencjami,

starali się interweniować w imię ludzkości, a jeśli nawet wysiłki ich nie zostały uwieńczone powodzeniem, wdzięczność papieża jest mimo to równie wielka i całkowita.

Poświęciwszy końcowy ustęp swej mowy tym, którzy dali wyraz swemu stanowisku wobec kościoła katolickiego czynami haniebnymi i okrutnymi aktami prześladowania, papież wezwał obecnych, aby zgodnie z nakazami chrześcijańskiej nauki darzyli ich miłością, miłosierdziem i przebaczeniem; oraz modlili się za nich, aby serca ich otworzyły się dla prawdy, aby powrócili do ojca, który na nich czeka. Powrót ich będzie dla papieża największą radością i największym świętem. Papież dał również wyraz nadziei, że wkrótce nad pięknym niebem Hiszpanii zaplonie tęcza pokoju trwałego i pewnego, który przyniesie pocieszenie wszystkim cierpiącym i naprawi wszystkie nieszczęścia.

Mowę swoją zakończył papież udzieleniem apostolskiego błogosławieństwa.

Człowiek wielkiego miłosierdzia

Ks. Piotr Skarga Pawęski

400-setna rocznica urodzin! Przemięło 4 stulecia, a ileż pokoleń ludzkich rozpoczęło i zakończyło swoje życie... I oto znów wszyscy zwracamy się myślą ku jednemu z Wielkich Polaków, tak wielkich, że się o nich wogóle nie zapomina.

Umarł Skarga jako 76-letni starzec, a w życiu swoim czynnym i wypełnionym zawsze wyteżoną pracą zdołał dokonać tyle, że aż wierzyć się nie chce, że wszystko to dziełem jest jednego człowieka.

Był głęboko wierzącym chrześcijaninem - katolikiem i gorąco miłującym swą ojczyznę Polakiem.

Tym dwu idealom służył przez całe życie, a służył z taką energią, z takim zapalem, że zapal ten udzielał się jego otoczeniu. Mówiono o Skardze, że był „tyranem dusz”, chcąc przez to wyrazić ten wpływ przemożny, jaki wywierał na ludzi, z którymi się stykał. Posiadał Skarga ponadto wybitny talent krasomówczy. Jako kaznodzieja przemawiał do tłumów, które się licznie gromadziły na jego kazaniach, wygłaszanych w niedziele i święta czy to we Lwowie, gdzie zamieszkał wkrótce po wyświęceniu na księdza, czy potem w Wilnie, w Krakowie, gdzie piastował stanowisko rektora nowo-założonej Akademii lub później w Warszawie, dokąd został powołany jako kaznodzieja nadworny przez króla Zygmunta III-go Wazę. W kazaniach swoich umiał trafić zarówno do głębi duszy najuboższego i najskromniejszego prostaczka jako też poruszyć twarde nieraz sumienia możnych, najmniejszych i najbardziej nieugiętych i samowolnych panów. Tyran dusz i natchniony prorok — taki jak ci wielcy prorocy Starego Testamentu, Izajasz czy Jeremiasz, do których nieraz porównywał siebie.

Takim właśnie widział go w swej wyobraźni Matejko i takim przedstawił go w swoim „Kazaniu Skargi”. Oczy płonące nadziemską niemal siłą, słońce, która panuje wszechwładnie nad słuchaczami.

Zdaje się, że się słyszy te potężne, piekące słowa, którymi pragnął Skarga wypalić, zniszczyć zło, tkwiące w zakamarkach duszy ludzkiej, podźwignąć te dusze, natchnąć umiłowaniem tego, co dobre, prawe i szlachetne.

W kazaniu, wygłoszonym na pogrzebie Skargi, tak mówił o nim Fabian Birkowski: „Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w rękach swych i obracał nimi, kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę”.

„Kędy chciał”. obracał dusze ludzkie. Oto raz przestrzegaliśmy przed różnowierstwem, które wówczas szerzyło się w Polsce, a które poczytywał za szkodliwe i niebezpieczne dla państwa. Rezultatem pracy w tym kierunku było stworzenie t. zw. „Unii Brzeskiej” w roku 1596, czyli połączenia z kościołem katolickim i poddanie pod władzę papieża wyznawców religii prawosławnej na terenie ówczesnego państwa polskiego; stąd nazywano ich później „unitami”. To znów karciał egoizm i prywatę, która się wśród szlachty polskiej coraz bardziej szerzyła zaczynała. Przewidywał w proroczym natchnieniu, że grozi to w przyszłości zgubą niechybną dla państwa, a z nim i dla narodu całego, bo, jak mówił: „Gdy się z okrętem źle dzieje, a my dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy”.

Stał więc Skarga w swej kaznodziejskiej i piśmienniczej działalności na straży dobra i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, był wielkim nauczycielem narodu — jednym z największych.

Był on niezmiernym wyznawcą idei Chrystusowej, idei miłości bliźniego w całym tego słowa znaczeniu.

Bolała go nędza warstw upośledzonych, nieraz wyzyskiwanych przez możniejszych i bogatszych.

Z tym się pogodzić nie mógł, a co ważniejsza, umiał zawsze znaleźć sposób na to, aby zło zaradzić. Był on pionierem pracy społecznej, pierwszym, który stanął do walki z nędzą, pociągając za sobą innych.

Było to zupełną nowością w ówczesnych stosunkach, kiedy nędzarzowi rzucało się od czasu do czasu jałmużnę dorywczo, ale nikt naprawdę bliżej się nim nie interesował, a tym mniej próbował systematycznie zająć się losem ubogich, żebraków, chorych, których liczba wciąż wzrastała, a los był nieraz naprawdę pożałowania godny. Wprawdzie już nieco przed Skargą w 1551 r. Andrzej Frycz Modrzewski w swym wielkim dziele „O naprawie Rzeczypospolitej” chce ustanowienia urzędu t. zw. „Dozorców ludzi ubogich”, którzy by mieli za obowiązek stałą opiekę nad ubogimi.

Ale dzieło Modrzewskiego mało komu było znane, a nędza i ubóstwo wzrastało z roku na rok.

I oto Skarga pierwszy tworzy szereg instytucji dobroczynnych, które stają do walki z biedą ludzka.

Najznakomitszą z nich — to istniejące do dziś w Krakowie Arcybrotwo Miłosierdzia, założone 7 października 1584 r. Członkowie jego, bracia i siostry miłosierdzia, zobowiązywali się do systematycznego udzielania jałmużny, ponadto odwiedzaali chorych, więźniów, spiesząc im z pomocą materialną oraz krzepiąc ich na duchu.

Na wzór ten powstają też za jego przyczyną w różnych miastach Polski t. zw.: „Banki Poboznych” albo „Komory Potrzebnych” (czyli potrzebujących), jak je sam Skarga nazywał. Miały one na celu walkę z wyzyskiem lichwiarskim i udzielały pożyczek bezprocentowo pod zastaw złożonych na przechowanie czasowe przedmiotów, jak dzisiejsze lombardy.

Poza Krakowem w różnych miastach i miasteczkach polskich były lub nawet do dziś dnia istnieją instytucje dobroczynne, ufundowane dzięki staraniom Skargi lub za jego przykładem, z miejscem jego urodzenia Grójcem pod Warszawą na czele.

Są to szpitale, przytułki dla ubogich, podobne jak w Krakowie bractwa miłosierdzia czy też banki ubogich lub wreszcie bursy dla niezamożnej młodzieży, szukającej nauki w większych miastach.

Tak więc miłość bliźniego była u Skargi naprawdę czynem, rezultatem bogatej inicjatywy, niezmiernie energicznej i żelaznej wytrwałości.

Cwiczył on i innych w cnotce miłosierdzia, gromadząc na specjalnych zebraniach nakazanych nieraz statutem instytucji, bo, jak sam powiedział w jednym ze swych kazani: „Dlatego Pany, Króle, Urzędy Pismo święte Bogami zowie, że ich naj-

pierwsza powinność jest ludziom dobrze czynić, onych bronić, żywić i pokój ich i dobre mienie rozmnażać i nędzę ich oddalać, bo to jest prawie (prawdziwie) Pańskie i Boskie dzieło: dawać, wspomagać a nędzę od ludzi płoszyć”.

Wymagał więc Skarga i żądał wiele, jeśli chodziło o pomoc potrzebującym, nigdy natomiast nie wymagał nic dla siebie.

Myśl o własnej karierze była mu najzupełniej obca.

Pozostał przez całe życie skromnym zakonnikiem, nawet wówczas, gdy powołany na urząd kaznodziei dworskiego zamieszkał na zamku królewskim. Bogactwo i przepych otoczenia kończył się na progu jego pokoju. „Kto wszedł do komórki jego — mówi ks. Birkowski — dziwował się każdy, iż tak ubogie łóżko, lawaterz (umywalnia), ławki, stoliki nieprzybrane widział”. Wprawdzie — syn mieszczański — doszedł on do znacznej godności dworskiej i ważną rolę w państwie odgrywał, a z królem Zygmuntem III-im i jego rodziną łączyły Skargę bliskie przyjazne stosunki — nigdy jednak o to sam nie zabiegał, a tembardziej nigdy tej przyjaźni królewskiej dla własnego pożytku nie wyzyskał. Z całym oddaniem i poświęceniem pełnił swą służbę dla dobra kościoła, ojczyzny i pożytku bliźnich, pełnił ją niezmiernie do 75-go roku życia. Wreszcie, nie czując się już na siłach do dalszej pracy, prosił króla, by mu pozwolił życia dokonać w zaciszu celi klasztornej, zdala od zgiełku świata.

Ostatnie chwile swe spędził Skarga w Krakowie. Niedługo mu jednak przyszło korzystać z tego odpoczynku po trudach życia: w rok po opuszczeniu stolicy umiera w 1612-ym roku. Pochowano go w podziemiach kościoła św. Piotra, ufundowanego niegdyś dla niego przez króla, gdzie też do dziś dnia prochy jego spoczywają.

Wołam was słowem ukutym ze wszystkich
ostrz, które we mnie
Nocami budzi Ojczyzna, bijąca sercem o
drzwi,
Rzucam głazami mych myśli, jak w stud-
nię w wasze milczenie
I pustkę dusz, okupioną istnieniem
o czyste krwi.
Ja wiem, że płonie duch Boży nad włosów
mych siwych ogniem,
Ja wiem, że wargi spiżowe rzeźbiła
nadludzka dłoń,
Skrzyty za moim natchnieniem — zbyt dla
was wysokim progiem,
Patrzę, uparty apostoł, w spraw waszych
burzliwą toń.
Nie wyjdę do was po miłość, nie żądam
chwaly proroczej
Przez ciało moje przejrzyście nadziejski
prześwieca gniew,
To boski czar mózg przebił, nasycił mocą
me oczy
I płonę na wicherze dziejów — stos Boga,
ognisty krzew.
Ja pragnę, by słów mych bieże smagały
chłostą stalową,
By wam zatlała codziennie ciosami
rozdarły w strzępy,
By wam przeleciał po sercach złościsty
płomień mej mowy,
W najwyższej, a mrocznej gwieździe, w
gwieździe wieczności poczęty.
Oto was wiąże Ojczyznę przez żyły wasze
i tętna,
Oto was rzucam związanych na ziemi
surowy chłód,
Wdychajcie ziemię, jak życie, nim zerwać
zechcecie pęta,
Zanim uderzy w was groza z pod wszystko
depczących nóg.

Rozsypcie w prochy swą pychę, zagaście
dumę spojrzenia,
Bo tyle tylko żyjecie ile z Ojczyzny w
was tli,
Zamknęci w kole niezłomnym własnego,
ludzkiego cienia,
Rzucani fałą nieznana o skały śmiertel-
nych dni.
Gorzko Ojczyzna się pali na wargach
moich mosiężnych
I we mnie popiół opada, wy tylko
widzicie blask,
Słuchajcie pieśni zniszczenia na złomach
starych oczęd,
Patrzcie w kamienne wyroki — w ruiny
minionych miast,
To dnie próchnięją nad wami, to lata, jak
kłosy wienią,
Oto uchodzi ku mrokom rycierski mit o
potędze...
O weźcie w siebie mą postać, utrwalcie
groźną legendą
Wzrok, który dawno odczytał życie i
śmierć w waszej księdze.
Zmieńcie słowa me w klingi, zmieńcie
myśli w pochodnie
I będzie danem mi widzieć, jak rośnie
dusz waszych mur,
Wieki spłynęły, jak woda, co plecią
zakrywa ogień,
Lecz spiżu prawd mych nie zedrze
najszybciej bierzący nurt.
Niechaj się ku wam pochyłe cieniem
proroczym z przeszłości,
O twarzy Polską natchnionej, o sercu
zmienionym w bicz —
Przez czas zmurzały, przez próchno,
przez wszystkie bezradne kości,
Ja jeszcze raz was nauczę, jak można
Ojczyznę żyć.
Juljusz Znaniecki

Michał Rusinek

Człowiek

Czatowała w niej rozdwojona uwaga. Jeśli można widzieć na dwie strony, to widziała wszystkie swoje misy, położenie odkręcanego co pewien czas kranu, wiadro i płócnik, a z drugiej znów strony obserwowała dokładniej niż zwykle ruchy Piotra.

Czerwona kula nisko przy ścianie wmontowana, rzucała na nich przyćmioną siłę światła.

Marcie wydało się jednak dzisiaj znacznie jaśniej. Miała oczy szeroko rozdeptę uwagą i mocno oblewała je czerwienią lampy. Aż się bała przez moment o błony, że to światło, choć czerwone, tak bardzo mocno świeci.

W tem świetle widziała znów ręce Piotra. Rzucał je nader szybko i najwyraźniej żgał końcami palców wodę.

Zła była na niego, że nie wysiąkał nosa i gwizda mu przez dziurki silnem sapaniem. To siepanie nosem, szybkość rąk i niskie nachylenie grzbietu wydało jej się dziwnem.

Wtedy wzdrygnęła się ponownie.

Wskoczył na dom drugi wicher. Przejmującym brzdękami przysła gdzieś na ulicy szyba. A w bramie zawył ktoś w szaleństwie jego radości, strasznie wysokim piskiem.

— Irrr... jau,, jau,,

To piszczał bez końca najmłodszy z Milradów, dwuletni Juma.

Tym razem Piotr stał nieporuszony, twarzą bliżej lampy, i oglądał pod światło kliszę. Widziała na niej grubą białą smugę.

Ledwie ochłonęła z pierwszego lęku przed tym straszliwym szkwałem, którego szczałki padały tu kawałami gęstego powietrza w ulicę, a już się jej znów rzuciło serce w popłoch. Zobaczyła twarz Piotra naświetloną mocniej lampą.

Spokój zniknął ponownie z jego twarzy. Tak się wszystko rysowało tam na niej mimo mroku mocno, że nie wiedziała, czy się ta twarz wykrzywia nagłym śmiechem czy bólem.

Pewniejsza była na niej bólu ze względu na ten jego dziś osłabły żołądek. Przyszło jej nawet na myśl, że się pewnie krępuje jej obecnością i wysiłek rysuje mu taki grymas na twarzy.

Znów przychodziła mu z ratunkiem, w słowach, które zaczynały jakieś niedokończone zdanie.

— Panie Piotrze...

Długi czas wisiła nad misami pytanie. Może i ruszał ustami, ale nie było nic słychać, bo nie zakręciła po raz drugi kranu.

Rozciągając mechanicznie suchą filmową taśmę, patrzyła nadal w niego.

Trzymał wciąż w ręce kliszę. Miał dziwnie wykrzywiony grymas twarzy. Coś mówił. Ledwie że to było słychać.

— Czerwony. Naprawdę musi być czerwony..

Strach przeszedł jej szorstkim tarłem skórę. Wypuściła film z rąk. Skręcił się w powietrzu w spiralę i gwizdnął w którymś kącie.

To ją wprawilo w jeszcze większą trwogę. Krzyknęła głośno: — Panie Piotrze, co czerwone?

Odwrocił się ku niej twarzą. Jakaś tępoła siedziała mu na polowie oświetlonej krwawo twarzy.

Naraz zaczął mówić śpiesznie.

— Czerwone? Nic nie mówię, że czerwone. Właściwie czarne. Każda czerwien jest na negatywie identyczna z czernią. Zresztą tak tu wszystko czerwone. — I znów dodał: — niechże pani zakręci już raz ten kurek!

Już nie miała w tej chwili jednej sekundy spokoju. Jak tylko się odwrócił, znów szybko popędziły ręce. Najoczywieściej jednak mylił pracę. Wywołanej kliszy z czarną smugą nie zaznaczył igłą. Ułożył ją z wielką troskliwością acz bardzo niezgrabnie do rynny z utrwalaczem, ale prawie w tej chwili wyjął z powrotem i odrzucił z wyraźnym wstrętem na mokry stół jak nieużytek.

W miarę jak cichł wiatr, narastało za ścianą dalekie bicie morza o pale i ścieranie się fal o plażę. Głuchy churkot toczył się szerokim szlakiem brzegu, wrzynał się pod ziemię i dudnił pod samą ścianą domku.

Kruszył się w niej wszelki odruch woli. Wzięła następny zwój filmu, rozwinęła go nerwowo i zaczęła długo płókać w płynie. Nie mogła już skupić wysiłku, lęk rósł.

Obserwowała Piotra w dalszym ciągu. Przy drugiej kliszy śpieszył się jeszcze bardziej. Palce trzępotały mu jak strzępki płótna w wietrze. Dwa strączki włosów kofysały mu się nad czołem.

Na twarzy miał w dalszym ciągu ten półśmiech groźnej rozkoszy. Drętwiała patrząc ukradkiem w jego czy. Z pod narzucanych na czoło kosmyków odwracały się ku lampie podczernienia białka oczu i wypryskały stamtąd szybkie błyski. Patrzyła w niego tak dokładnie, że aż widziała na tych oczach małe czerwone lampki.

Potem rozchylił usta i wystawił mocno żęby tuż przy samej lampie. Zdawało się jej, że będzie niemi kasał to krwawe, gęste światło. Znów na tych zębach widziała drobne kniście lampki.

Ciarki szły przez nią, gdy tak wyszczerzał żęby, sapał przez nos i dyszał. Miał krótki nawracający oddech zbieganego człowieka. Był zmęczony.

Przy tej drugiej kliszy było jej w dalszym ciągu zimno. Dreszcz trzymał ją stale w napięciu. Lęk nakazywał opuścić jej ciemnię, ile razy jednak odradzał się w niej drobny wysiłek woli, sama zabijała go szybkim argumentem. Chciała wyjść, a jednak ucieszyła się jeśli się można cieszyć w strachu, że przecież nie można teraz otworzyć ciemni. Chybot serca parł ją ku drzwiom, a ciekawość trzymała na miejscu. Za żadne skarby nie wyszłaby z tego pokoju.

Piotr wyjął z papieru trzecią płytę.

Ta nawet padła cichym pluskiem w misę. Piotr sprostował się przy niej nieco, jakby mu nawracał zwykły spokój.

Jeszcze bardziej nacięł wicher i szum morza sam z siebie jakoś stał się mniej dostłyszalny. To jej dodało dużo siły.

Można powiedzieć, że uspokoiła się naprawdę nieco. Choć patrzyła mu tylko na ręce, widziała mimowoli ogólny zarys postaci. Stał trochę bokiem, w trzy czwarte odwrócony do niej tyłem. Zgrubsza wyczuwała wzrokiem jego czarną niby pokornie w pół zgietą sylwetę i te jasne podniesione ręce z prześwietloną napół białą płytą.

Cisza stanęła nad misami.

Naprawdę spokój rósł w jej sercu. Z miejsca buchnął w niej żar wielki ku temu człowiekowi. Jak mogła bodaj chwilę czuć tak straszny lęk przed jego bliskością i dopuścić tamie wszystkie myśli.

Naraz przerywa to ktoś ostrym rozpalonym drutem.

— Irrr. Irrr... jau,, jau,,

Pryska wszystko. Znów to szorstkie tarło na głowie. Nawet się nie spostrzegła, że to ten mały rak, młody Juma, znany w kamienicy z tego, że sika ojcu w zupę.

Te ręce wiszą nadal w powietrzu. Wszystko już widać i misy, zwykle misy.

Naraz Marta widzi jak w te misy kapią skądś zgóry jedna po drugiej wielkie krople. Czyby tak długo ciekło z kliszy? Zimno ma coraz większe w krzyżach.

Patrzy w górę.

— Krew! — szepcze zduszonym w klatce głosem.

Cała twarz Piotra złana krwią i siurają z niej grube krople w misę.

Dopiero po chwili widzi, że to nie krew, ale pot, strasznie obfity pot.

Teraz dopiero widać jak Piotr zgarbiony jest w krągły kablak.

Znów ta wichura wali grubymi płachtami w ścianę. Drgają po raz dziesiąty okna. Marta już nie wie, co się dzieje. Trzeba na ratunek gdzieś biec, czy krzyżeć, strasznie krzyżeć. Wrzeszczeć!

— Panie Piotrze — mówi ledwie dosłyszalnym szeptem.

A te ręce wiszą chyba godzinę nieruchomo.

Marta traci kontrolę wszystkich zmysłów. Przecież w tej chwili czuła smród ludzkiego kału z kanałów, jak to bywa przed burzą.

Trzeba coś robić przecie. Powie teraz do niego całkiem cicho. Szeptem można o wiele głośniejsz niż krzykiem powiedzieć.

— Na rany boskie, co panu jest, panie Piotrze? — krzyczy całem gardłem.

Rusza tak wargami, jakby każda z nich miała wagę ołowiu.

Wreszcie Piotr mówi całkiem cicho:

— Boże, jak mnie boli żołądek.

Naraz przysła mu klisza w palcach. Dłonie Piotra zbiegły w jedną garść i wypłynęła z nich pod czerwona lampę mocna czerwien, gęstniejsza niż czerwien lampy.

— Krew — krzyczy Marta całem gardłem.

Tym razem była naprawdę krew.

z bramy

9)

To wszystko trwało sekundę. Zanim zdążyła opamiętać się i wybiec, ręce Piotra, zaskoczony strzaskaniem płyty, oparły się mimowoli o lampę. Czerwień trysnęła na drugą czerwień.

Zaraz za tem huk pękł z wielką siłą w ciemni i zgasło światło.

Wtedy Piotr wrzasnął:

— Co pani robi, do jasnej cholery! Niechże pani już raz zakręci ten kurek!

Szarpnął drzwi i wpadł do drugiego pokoju. Buchnęło stamtąd światło.

W takiej chwili krzyknęła niewiadomo poco:

— Ciemnia otwarta!

Piotr wyrwał drugie drzwi do sieni.

— Irrr... — zaświdrowało za ścianami.

Gruchnęła z przeraźliwym brzękiem szyba. Zdawało się, że ktoś podpalił dynamit w pokoju. Wiatr wyszarpnął okno i strzepnął na ziemię trzy wazoniki kwiatów. Jeszcze na ziemi darł je za potrzebne łodygi i liście, włócząc za włosy po podłodze, jak odcięte głowy.

Wielka firanka furknęła długą wiechą naprzestrzał w cały pokój.

Marta biegła za Piotrem. I ona nie zamknęła ciemni. Chciała krzyknąć: „Panie Piotrze, panie Piotrze“, ale krzyczała najwyraźniej:

— Ciemnia otwarta, ciemnia otwarta.

W połowie drogi zatkało jej coś usta nagłem uderzeniem. Poczula zapach ulicznego kurzu i szorstkie szurnięcie wokół twarzy.

To owinęła ją własna krochmalona firanka.

RODZIAŁ VIII

Gdy Piotr stanął obok Marty w ciemni pod czerwonym światłem poczuł się dnia tego całkiem pewny siebie. Zamknięte drzwi zatrzasnęły za nim tamten świat, a ciemnia nakryła go sześciennym kłosem ciszy.

Wiatr szumiał za oknami, ale mimo to wydawało mu się tu spokojnie i cicho. Słuch jego rozszczepiał się i słyszał dwie rzeczy równocześnie: ciszę ciemni i szum na dworze.

Gdy mówił do Marty: „Ładny wicher“, miał nietyle ten wiatr na myśli, ile zrodzony w nim spokój ducha i zadowolenie z udatnej w każdym ruchu pracy.

Wspomnienie Gąsiorkówny, żerujące od kilku dni na każdej jego myśli, zarzuciło mu się wreszcie całkiem w pracy, wydmuchnięte do reszty z myśli tym poszumem wiatru.

Stojąc przy misach, sycił się gęstą czerwienią lampy i mdłym zapachem płynów. Nie można powiedzieć, żeby kochał swą pracę, raczej cieszył się z szybkiego jej pokonywania i cenil ją za tę zdolność absorbowania go całego.

Sama praca, napozór lekka, nie była wcale lekka. Piotr poznał jej ciężar podczas ostatnich lat, gdy po 12 godzin dziennie stał zgarbiony nad misą, zdrętwiały w nogach, dziwną mocą sklejonych z omdłym kręgosłupem. Gdy żar słoneczny roztopiał nieomal duszne ściany klatki i lały się z Piotra strugi potu, gdy mdły, rozgnieciony w strumem powietrza zaduch płynów mącił Piotrowi oddech, gdy trzeba było ślepnąć, przegryzając się przez zabójcze światło, zręć w nieskończoność swój własny oddech odrzucany przez misy, płuć w nieskończoność lub lykać w nieskończoność słodki odór rozpuszczonego w płyn trupa i landrynki, Piotr przypominał sobie marzenia lat chłopięcych.

Widział się w rodzinnym mieście, czy to w ciemnym wychodku Duźniaków, gdzie z Felusiem Duźniakiem wdychiwali radośny zapach pierwszej namoczonej na talerzu emulsji, lub przed sklepem firmy „Fotolux“. Uśmiechał się w takich chwilach, mierząc dzisiejszym trudem dawne porywy ku szczęściu i myślał, jak to wiele pożądan naszych, zda się nieosiągalnych, w nadmiarze szczęścia niedościgłych, przekracza nas w życiu niepostrzeżenie szybszym od nas krokiem. Ież bo razy wychodzi ku nam w życiu, jako cel spełniony, dawne marzenie dziecka i mijamy się z niem niepostrzeżenie, dwaj nieznani przechodnie.

Dziś czuł zadowolenie nie z samej pracy, ile z własnej nad

nią sprawności. Miał pewność w rękach, dokładność odmierzania w czasie.

Co pewien czas ubywała mu z prawej strony stołu paczka płyt czy kaseta. Te amatorskie zdjęcia zajmowały go zawsze więcej przy pracy.

Już w misie widział co to z tego wychodzi i myślał w duchu:

— Przepalił. Nigdy się tego nie nauczą.

Taka zła klisza o wiele bardziej niż inne skupiała jego pracę. Upierał się, że z tego coś wypłócze i z uporem lekarza, którego wysiłek rośnie w miarę oporności choroby, dobierał się do kliszy. Dla jednych skracał, dla drugich znacznie wydłużał kąpiel, używał dodatkowych płynów, na drugi dzień dobierał różnych gatunków papieru, aż wychodziło z tego dosyć żońse zdjęcie.

Gdy wziąwszy dziś jedenasty zrzędu pakiet, odczytał na nim napis „Nr. 11 Józef Ciż“ wiedział już zgóry, że będzie takie właśnie zamazane zdjęcie.

Już naprzód myślał.

— Kiedyż wreszcie ten Ciż zrobi porządne zdjęcia.

Ciż, fryzjer gdyński, był zimą i latem stałym klientem Piotra. Dziś Ciż przysłał tylko jedną kasety i okazało się, że był w niej wcale dobry krajobraz.

Tak go ucieszył ten Ciż, że aż opróżnił dla jego kliszy z wszystkich płyt utrwalacz. Potem wziął igłę, naznaczył w kącie kliszy Nr. 11 i wrzucił płytę do płynu. Negatyw Ciża siadł na dnie misy.

Za ścianą w ulicy teżał i napinał się mocniej wiatr, zwolna stapiając wszystko co żyło naokół w jeden grubiejący poszum.

Piotr był tem więcej spokojny. Mając w uszach zatrzymane słowa zatrwożonej Marty: „Wiatr, straszny wiatr“, chciał nawet zażartować z niej jakimś słowem, ale ten Ciż niespodzianem zdjęciem zajął mu przez drobną chwilę myśli.

Piotr wziął następny pakiet płyt i przybliżył go ku czerwonej lampie, żeby odczytać kartkę.

Wtedy poczul tylko jedno, że go przerzuciło piłą w pół przez żołądek. Zatoczył się i wsparł rękę na stole. Zaraz za tem wszystkie myśli zmaciły mu się w jeden wicher i wyfrunęły z czaszki. Wewnątrz pustego mózgu rozparł mu się między uszami jedynie szum, wielki szum.

Prawdziwy wiatr dopiero po tem wszystkim gruchnął w ściany. Piotr go jednak wcale nie słyszał. Wisiał bowiem ten prawdziwy wiatr gdzieś daleko za tym szumem w uszach, jak i ten czystszy cichy głos, który topił się w morzu odległości.

— Panie Piotrze...

A przez to wszystko ciekł jeszcze cieniuteńki drucik wody, tak jakoś świdrował i świdrował po czasie.

Piotr czytał po raz któryś kartkę:

„Pilne. Nr. 12. Danuta Gąsiorkówna“.

Nie wiedział jak długo trzymał pakiet. Wiatr na dworze legł spokojnie w odległych ulicach i teraz dopiero zaczął go Piotr zwolna słyszeć. Grubniał w uszach ten drucik szmeru i stanęło też na ich brzegu to wiszące wdali pytanie:

— Panie Piotrze!

Nie myślał w tej chwili o Danusi Gąsiorkównie, tylko już o tem jednym, że zatrzymał się w ruchach i myślach cały i musi z miejsca ruszyć.

— Panie Piotrze!

Gdy szum ciekącej wody z kranu przybliżył to pytanie całym do jego uszu, Piotr podniósł opuszczoną rękę i rzekł wreszcie:

— Nic. Boli mnie żołądek. Niech pani zakręci kurek!

Uświadomiwszy sobie temi słowami obecność Marty, postanowił sobie pracować w oczach Marty jak najbardziej spokojnie i ze zwyczajną pewnością. Ręce chciały biec o wiele szybciej niż myśl, ale był pewny, że je powstrzymuje wolą. Aż mu się dłużył każdy ruch.

Pierwsza klisza błysnęła mu w rękach mlecznym arkusikiem, podobna do wszystkich innych płyt. Zdziwił się, na widok takiej samej jak zawsze emulsji.

— Jakże to strasznie wolno idzie — martwił się, choć klisza szybko w płynie ciemniała.

Rosła na szkiełku szarość i odmywały się jasne plamy.

Przyszło mu niespodzianie na myśl, że może jego oddech szkodzi kliszy.

Zamknął usta. Zaczęło mu braknąć oddechu i musiał wciągać mocno nosem powietrze.

Dopóki nie rozpoznawał zdjęcia, obecność Marty stawała mu się nieznośna. Był przekonany, że to ona opóźnia znacznie zdjęcie.

Nie słyszał, że w tej chwili buchnął o dom drugi szkwał i gdzieś prysnęła szyba.

(DCN)

W 50-tą rocznicę



1. Sienkiewicz Mal. K. Pochwański

w momentach codzienności i chwilach prawdziwie historycznych, zarówno w postaciach pełnych bohaterstwa, jak i powszedniości.

A po drugie, Sienkiewicz nie moralizował, nie wypowiadał nudnych pouczeń pod niczym adresem, lecz po prostu przedstawił życie przeszłych wieków tak, jakim ono było: to huczne, to buńczuczne, pełne rozterek, ale i radości, dużo zawierające objawów sobkostwa, ale też wiele poświęcenia dla sprawy publicznej, dla Ojczyzny.

A po trzecie, czasy to były ciężkie dla Polski pod względem politycznym; bunt kozackie, najazd szwedzki, ataki tureckie. Zdawało się, że już zginie Rzeczypospolita, zwłaszcza, że wewnątrz panowały rozterki, a jednak nie zginęła, bo uratowała ją dzielność i poświęcenie miłujących ojczyznę synów.

Wobec smutnej rzeczywistości, wobec przyziemnej atmosfery, w jakiej płynęło życie w dobie po powstaniowej, Sienkiewicz, mocą swego talentu, wskrzesił przed oczyma współczesnych przeszłość zdawało się jeszcze bardziej beznadziejną od chwili teraźniejszej, a wskrzesił po to, żeby wskazać, iż nie ma tak ciężkich warunków i okoliczności w życiu narodu, by solidarny wysiłek, by ofiarność dla dobrej sprawy, by odwaga i męstwo nie przełamały przeszkód, nie przywróciły narodowi lepszych warunków bytowania.

„Trylogia” przypominała i po dziś dzień przypomina rycerską przeszłość narodu, rozpalila jej obrazami wyobraźnię, rozbudziła uspięonego ducha rycerskiego w narodzie.

„Trylogia” uderzała w struny bohaterstwa, sławiła siłę dzielnych ramion, ale też wykazywała, że dla ocalenia nie tylko jest potrzebna gotowość ofiary z własnego życia, lecz nade wszystko wiara prosta, niezachwiana, wiara w lepszą przyszłość, w zmartwychwstanie.

I jeszcze jedną prawdę „Trylogia” głosi: sama wiara, nawet oparta o rycerskość, nie zbawi — trzeba doskonalenia wewnętrznego, wyzbycia się prywaty.

Potężny wiew tych myśli szedł z kart „Trylogii” do czytelników, porywał ich i krzepił, a życiu szaremu chwili bieżącej nowy sens nadawał.

„Ogniem i mieczem” ukazało się w roku 1884-ym, „Pan Wołodyjowski” w r. 1888-ym — można więc powiedzieć, biorąc pod uwagę cyfrę średnią, iż w tym roku przypada półwiecze „Trylogii”.

Pięćdziesiąt lat dzieło to zachwyca wszystkich.

Może inne momenty i obrazy oddziaływały silniej na czytelników dawniejszych, niż dzisiejszych — ale to jest właśnie właściwością wielkiego dzieła, że coraz nowe piękności i coraz nowe wartości znajdują w nim coraz nowi czytelnicy.

I jeszcze jeden szczegół, świadczący o wielkości „Trylogii” jako dzieła literackiego, to ten cały szereg obrazów, jacy różni artyści na tle „Trylogii” osnuli. To nie są ilustracje — jak bywa z innymi dziełami — zamówione tylko przez wydawców dla upiększenia i urozmaicenia książek, ale obrazy, wysnute pod wpływem wewnętrznej potrzeby przedstawienia tego, co ich wyobraźni nasunęło arcydzieło powieściowe. Zagłoba i Skrzetuski, Podbipięta i Wołodyjowski, Kmicic i Wiśniowiecki, Bohun i Chmielnicki, Oleńka i Baśka — wszystkie te postacie, żyjące i działające na kartach „Trylogii”, znalazły widomy wyraz w obrazach szeregu artystów — malarzy, których pociągnął swym mistrzostwem słowa Sienkiewicz.

Streszczać wszystkich tomów „Trylogii” nie widzimy tu potrzeby, bo zbyt wiele miejsca zajęło

W roku bieżącym mija lat dwadzieścia od śmierci Henryka Sienkiewicza. Przypomnieli tę smutną rocznicę Polacy amerykańscy, powziawszy postanowienie poświęcenia całego miesiąca obchodem ku czci Sienkiewicza.

Myśl doskonała, bo cała twórczość Sienkiewicza, a zwłaszcza jego powieści historyczne, z „Trylogią” na czele, była zawsze krynicą ożywczej polskości. Tak było w dobie powstaniowej, kiedy się pierwsze powieści historyczne Sienkiewicza ukazywać zaczęły, tak jest i dzisiaj, choć czasy i warunki bytowania tak się ogromnie zmieniły.

Sienkiewicz — jak sam to przyznawał — pisał „Trylogię” ku pokrzepieniu serc i rzeczywiście swymi powieściami historycznymi cel ten osiągnął, a wszyscy ze starszego pokolenia pamiętają, jakie ożywienie uczuć narodowych wywołała „Trylogia”. Więcej nawet, bo nietylko wśród ucisku rusyfikacji i germanizacji obudziła w społeczeństwie żywsze poczucie polskości, ale nadto wskrzesiła i krzepiła w narodzie wolę zmartwychwstania.

Polskość w przedziwnie plastycznych obrazach przedstawił Sienkiewicz w swej „Trylogii”, a uczynił to, dzięki posiadanej artyzmowi słowa, tak barwnie i tak trwale, że, choć dziś mija pół wieku, nie czas tej barwności i plastyczności nie zatarł, a duch, płynący do nas z kart „Trylogii”, z równą siłą bierze nas w swe władanie, jak porywał ojców naszych.

Na czym polega to niezwykle oddziaływanie „Trylogii”? Przecież przedstawia czasy nie najświetniejsze z przeszłości, przecież były momenty wspanialsze, niż te wydarzenia, jakie się działy w Polsce w latach od 1647 do 1673, to jest od śmierci Władysława IV do wstąpienia na tron Jana III-go, a jednak, gdy „Ogniem i mieczem”, pierwsza powieść z Sienkiewiczowskiej „Trylogii”, zaczęła wychodzić w odcinkach paru pism, od razu tak porwała czytelników, że, — jak opowiada Stanisław Tarnowski, znany historyk literatury, — młodzież pisywała w listach do rodziców nie o tym, co się z nią dzieje, lecz o nowej wyprawie Skrzetuskiego lub Wołodyjowskiego, a młode panny błagały w listach autora, by nie dał Skrzetuskiemu zginąć (powieść — przypominamy — wychodziła naprzód w odcinku paru czasopism jednocześnie); wytrawny zaś krytyk Julian Klaczko, po ukazaniu się „Ogniem i mieczem” nie zahawał się oświadczyć, iż po „Panu Tadeuszu” powieść ta jest największym arcydziełem literatury polskiej.

Z tych faktów widzimy, że „Trylogia” jednako w porywająco oddziaływała na wszystkich, na młodych i na starych, na kobiety i na mężczyzn, na znawców literatury jak i na szeroki ogół czytających.

Czemuż to przypisać? Dlaczego „Trylogia” tak jest bliską sercu każdego Polaka? Dlaczego w nas budzi zachwyt i uniesienie?

Bo, po pierwsze Sienkiewicz potrafił przeszłość dziejową przedstawić przed oczyma jak żywą, rozbrzmiewającą gwarem sejmików i życia obozowego,



Śmierć Longinusa Podbipięty



Ks. Jeremi Wiśniowiecki robi przegląd wojsk swych na Mogile.

icę TRYLOGII

by to, a przecież nie ma nikogo wśród Czytelników, ktoby „Trylogii” nie czytał. Jeżeli zaś taki nieborak przypadkiem by się zdarzył, to samo streszczenie nie wiele mu da pożytku, niech jak najprędzej postara się dostać do rąk „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pana Wołodyjowskiego”.

Zapomni wtedy o wszystkich kłopotach życiowych, o wszystkich dolegliwościach dnia powszedniego, o wszystkich troskach o jutro, weźmie go w swe posiadanie piękno obrazów minionej przeszłości, przykuje go do siebie czar mistrzowskiej sztuki pisarskiej Sienkiewicza, zachwyci bohaterstwo przodków naszych, którzy, choć nie byli od wad i błędów wolni, mocą swej miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej wznosili się do niebosiężnych wyżyn.

„Trylogia” przez okres pięćdziesięciolecia swego istnienia miała wiele wydań i ozdobnych i skromnych, w cenie dostępniejszych, by wszyscy, nawet mniej zasobni, mogli posiadać na własność ten wspaniały cykl powieściowy.

Bo „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski” należą do tych powieści, których jednorazowe przeczytanie człowiekowi nie wystarcza. Chciałoby się je mieć zawsze pod ręką i od czasu

do czasu zaglądać do nich, by znów się rozkoszować opisami przygód Skrzetuskiego, wyczynami Kmiecica, facecjami Zagłoby lub zwycięstwami szabli pana Wołodyjowskiego.

Uwzględniając tę szeroko odczuwaną potrzebę a jednocześnie biorąc pod uwagę dzisiejsze możliwości finansowe szerokiego ogółu, znany w Polsce instytut wydawniczy Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie wydał obecnie nowe tanie wydanie „Trylogii” w 30 tomikach o bardzo dogodnym formacie. Dzięki temu można mieć poszczególne tomy „Trylogii” przy sobie i czy w przerwach między godzinami pracy, czy w chwilach wolnych od zajęć z pożytkiem dla siebie oddawać się milej i krzepiącej ducha lekturze.

Jak już wspomnieliśmy powyżej „Trylogia” natchnęła cały szereg artystów — malarzy do wykonania licznych obrazów oraz rysunków, przedstawiających wydarzenia, opisane przez Sienkiewicza. Z ilustracjami do „Trylogii” wydawane były nawet specjalne albumy. Z tego obfitego materiału ilustracyjnego do numeru niniejszego wybraliśmy szereg reprodukcji obrazów i rysunków Juliusza Kossaka, Piotra Stachewicza i Kazimierza Pochwalskiego.



Helena Kurcewiczówna Rys. P. Stachewicz



J. Kossak



Oleńka P. Stachewicz



Pan Wołodyjowski obserwuje walkę podjazdów J. Kossak



Zagłoba zdobywa sztandar J. Kossak



Zagłoba i Bohun J. Kossak

WSZYSCY POD JEDEN SZTANDAR

Naczelny Wódz R. P. — gen. Rydz-Śmigły wśród wychodźstwa polskiego we Francji.

Warszawa, we wrześniu.

Nie po raz pierwszy naczelny wódz armii polskiej bawi w wizytę we Francji. W r. 1921 ówczesny Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, Józef Piłsudski, za prezydentury Aleksandra Milleranda, bawił w Paryżu i na francuskich polach bitew, witany entuzjastycznie. Chwila ówczesna była jednak zbyt przemijająca. Polska rodziła się w bólach i uwaga Naczelnika Państwa skupiona była wyłącznie na problemie politycznym i organizacji młodej armii polskiej. Nie było czasu na zetknięcie się z wychodźstwem, które, zresztą, ani nie było wówczas jeszcze liczne, ani zorganizowane. Były to zaledwie początki tego ciągu wychodźczego, który zaznaczył się silniej dopiero w kilka lat później. Teraz więc, gdy następcą Marszałka, gen. Rydz-Śmigły, zjechał do Paryża, skorzystał ze sposobności, aby osobiście zetknąć się z przedstawicielami tak licznej dziś emigracji polskiej we Francji.

Nie możemy nie podkreślić na tem miejscu faktu, że na to zetknięcie się z emigracją poświęcił Naczelny Wódz pierwsze chwile swego pobytu na francuskiej ziemi. Uczynił to, przeświadczony głęboko, że ma przed sobą reprezentantów wychodźstwa, świadomego swej narodowości, swej więzy z Macierzą, wychodźstwa silnego przez swe organizacje, skonsolidowanego i pracującego rzetelnie. Bez tej konsolidacji kto wie, czy doszłoby do tak serdecznego zetknięcia.

Przed Naczelnym Wodzem stanął weteran wychodźstwa, stary działacz emigracyjny, jeszcze z Niemiec, prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, Stefan Rejer. Nie jest bez znaczenia fakt, że seniozem wychodźstwa polskiego we Francji jest człowiek, który przybył do Francji jeszcze przed wojną, który już wówczas należał do organizatorów życia polskiego na wolnej ziemi francuskiej, który był jednym z twórców młodej armii polskiej na tej ziemi i oddał w jej szeregach swych synów, z których dwaj zginęli, oddając swe życie w ofierze za wolność Francji i Polski. Z krwi takich synów Polski, którzy przez półtora wieku walczyli i ginęli za wolność obu narodów, powstała ta arka przymierza, wiążąca dwa narody węzłem serdecznej przyjaźni.

Znamy prezesa Rejera nie od dzisiaj i nie dziwimy się, że głos wiązł w gardle tego starego tułacza, gdy w imieniu całej emigracji polskiej we Francji przemawiał do Naczelnego Wodza armii polskiej, gdy zapewniał go, że: „My wszyscy czujemy po polsku i uważamy się za nierozdzielną część Narodu Polskiego. Jesteśmy częścią wol-

Z życia Polaków we

nego narodu, zdobywając w codziennym znoju hart ducha i szacunek cbcych”. Te słowa prezesa Rejera nie kryją w sobie ani odrobiny przesady. Kto zna wychodźstwo polskie we Francji, kto patrzy na jego dobrą, polską robotę, na jego wysiłki organizacyjne i powagę w ujmowaniu najtrudniejszych problemów, ten wie, że przemówienie prezesa Rejera było szczere, z głębi prawdziwie polskiego serca płynące.

Cóż dziwnego, że w tych prostych, twardych słowach, pełnych miłości Polski, Naczelny Wódz wyczuł i dostrzegł gorące serce polskiego wychodźcy i oddał mu swoje serce.

„Przychodźcie do mnie z sercem i ja do was z sercem przychodzę”.

A oto dalszy tok myśli Naczelnego Wodza:

„... jesteście w sytuacji lepszej, aniżeli wasi poprzednicy we Francji, emigranci polityczni. Polska, którą kochacie, istnieje, niepodległa i triumfująca. Istnieje nie tylko materialnie, lecz zdobywa sobie coraz większy głos w sprawach europejskich. Jest jednak jedna prawda, o której każdy Polak w kraju i na obczyźnie pamiętać powinien: należy się skupić pod jednym sztandarem, bez waśni, bez różnic, bo wtedy Polska otoczy was jeszcze większą opieką, wtedy stanowiąc będziecie jedno z naszą Ojczyzną.”

Taki był tok myśli Naczelnego Wodza.

Jego wezwania wysłuchali przedstawiciele wszystkich odłamów wychodźstwa polskiego we Francji. Nie ma tych odłamów wiele. Ale istnieją one, mimo całej konsolidacji emigracji. Poza Radą Porozumiewawczą Związków Polskich niewiele organizacji poza nią pozostaje. Ale są takie. I usiłują nawet w ostatnich czasach tworzyć jakby przeciwwagę Rady Porozumiewawczej. Stara polska wada, która w straszliwy, w tragiczny sposób zaciążyła na naszym bycie.

Pod jeden sztandar!

Oby to hasło Naczelnego Wodza, rzucone jego własnymi ustami pod adresem wychodźstwa polskiego we Francji, znalazło w szeregach wychodźstwa jak najgłębszy odzew. Niech znikną ostatnie różnice, zresztą czysto formalne, niech znikną ostatnie przeszkody na drodze ku braterstwu polskich serc na obczyźnie!

Al. Then.

„EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI JEST WYRAZEM POTRZEB OBYDWU KRAJÓW. Dziś

dopiero, kiedy otrzymaliśmy pełny tekst przemówienia, jakim przedstawiciel wychodźstwa polskiego we Francji, prezes Stefan Rejer, witał w Paryżu generała Rydza - Śmigłego, możemy w całej pełni ocenić ideologię, jaka kieruje wszystkimi poczynaniami organizacyjnymi emigracji polskiej na ziemi francuskiej. Ten ideologiczny problem nie jest łatwą do utrzymania linią, ciągnącą się na granicy dążeń francuskich i tendencji emigracji polskiej we Francji.

Tragedią Francji, ciężącą nad nią już od wielu dziesiątków lat, jest stałe wyludnianie się kraju. Tragedia ta występuje szczególnie bardzo ostro obecnie, gdy w życie wchodzi nieliczne i słabe roczniki pokolenia wojennego. Francja traciła w czasie wielkiej wojny tysiąc żołnierzy dziennie w zabitych i drugie tyle w chorych i kalekach. Tej hekatombie ofiar nie może zapłacić w żaden sposób nieliczne pokolenie wojenne. Liczba urodzin we Francji, która w ciągu ostatnich lat spadła o 50%, przedstawiała się w latach wojennych wprost katastrofalnie. Przyrost naturalny we Francji wynosi zaledwie jedno dziecko na dwa tysiące mieszkańców (w Niemczech — 3,5 na 1000, zaś w Polsce — 12,3 na 1000 mieszkańców). Na jedno małżeństwo wypada obecnie zaledwie 2,2 urodzin podczas gdy tylko do utrzymania gatunku potrzeba co najmniej 3,5 urodzin.

W związku z tym niekorzystnym, prawdziwie katastrofalnym, stanem absolutnym, zanotować jeszcze należy również niekorzystny, wewnętrzny niejako, ruch ludności. Oto wyludnia się gwałtownie wieś francuska. Ludność wiejska ucieka do miast, które przedstawiają łatwiejsze warunki egzystencji przy mniejszym nakładzie pracy. Całe polacie kraju wyludniają się. 70 departamentów wykazuje bezwzględny deficyt urodzin. Majątki ziemskie przechodzą na własność państwa, na innych siedzą dzierżawcy obco krajowi. Ta ucieczka do miast i proletaryzowanie się szerokich warstw ludności wpływa ujemnie na stan zdrowotny ludności. Oficjalne statystyki Ligi Narodów wykazały, że w ciągu ostatnich 70 lat procent śmiertelności obniżył się we Francji zaledwie o 1,3, podczas gdy w Niemczech o 21,3, w Holandii o 20,3 i t. d. Zajmując w Europie największą powierzchnię, Francja wykazuje w porównaniu z innymi państwami zachodnio europejskimi

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

Na schyłku jednego z parugodzinnych dni podbiegunowych, gdy nad zatoką zachodziło słońce, Bałka stała na brzegu, ciałem podawszy się naprzód, z wyciągniętą szyją i podniesioną głową. Patrzyła na zachód, w krwawe i fioletowe luny. Lodowce, odgradzające zatokę od pełnego morza, kwitły kolorowym blaskiem, jakoby pokryte wiszącymi grzędami hiacyntów. Woda wyglądała jak jeden wielki ogon pawi, po którym niezliczone iskierki mrowiły się i podskakiwały, nakształt brylantowych pchelek.

Było tak pięknie i smętnie i wzruszająco, że Bałka zaczęła kichać, jak z baterji.

Poczem rzuciła się wplaw ku dalekim lodowcom. Płynęła do słońca. Nim zaszło, była na pełnym morzu.

Natknęła się wkrótce na silny prąd. Zrobiła więc „chryzantemę” i ułożyła się do snu.

Żadna moc nie zdołałaby jej teraz zawrócić z drogi. Czula bowiem do własnej matki taką niechęć, jak ongiś jej ojciec, stary morski włóczęga.

Zniknęły brzegi. Samotny, wspaniały ocean leżał dokola, jak okiem rzucić, i kołysał wełnę swoich fal. Gwiazdy od-

biały się w ruchomej głębinie srebrnymi taśmami. Zapadła głucha noc.

III

W przedwiośniu roku 1919-go Archangielsk nad Białym Morzem był okupowany przez Ententę, która pod wodztwem Anglików i na ich wkiecie zamierzała zdobyć Rosję od północy, powywieszać na latarniach ówczesnych czerwonych władców Kremlu, a przedewszystkiem zrobić dobry interes na eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju. Koniec wyprawy był mniej świetny, niż początek. Ententa wyszła na tym kupieckomilitarnym interesie, jak nasz przysłowiowy pan Zablocki na mydle. Ale stało się to dopiero w sześć miesięcy później.

W czasie zaś, kiedy zaszły wypadki, o których mowa niżej, Archangielsk był mocno obsadzony załogami wojskowymi niemal całego świata. Oczywiście nie brakło i Polaków, bo gdzie tylko dwóch się bije, tam zawsze Polak trzeci chętnie łba nadstawi.

Na pryncypalnej ulicy miasta w godzinach południowych wzmagał się ruch pieszy. Był to czas spotkań i spacerów.

Po chodnikach skleconych z deszczuick niczem djabelska trampolina przechadzali się zamorscy zdobywcy w towarzystwie dam - tubylek, które niewykwinną prostacość swych strojów wyrównywały urodą lic, mieniących się na mrozie barwami krwi i mleka.

Szli tedy po zdradzieckich chodnikach szczudłonodzy, rybowardzy i rudowłosi Brytańczycy z anglosaską flegmą, malującą się na twarzach ściągłych, rzemienionych, jak pasek do wecowania brytawy. Ze swobodną dystynkcją przechadzali się Francuzi, we włożonych na bakier, z okrutną fantazją, aksamitnych beretach strzelców alpejskich; na widok co młodszej niewiasty instynktownie wstrząsali beretem, jak grzebieniem kogucim, stąpając z jakimś szczególnym, wyostrożonym wdziękiem, niczem rasowe koguty, gdy zoczą niezupełnie starą kwokę. Amerykanie spacerowali bądź z fajką, bądź z kawałkiem czekolady w zębach; zajadali ją, idący, nie krępując się, z naturalną swobodą dzieci, wracających ze szkoły. Prócz nich byli tu i Serbowie i Kanadyjczycy w uszastych czapach i mokasynach indyjskich oraz bersaolerzy włosey, którzy z obfitości upierzenia na hełmach wyglądali, jakby na ich głowach rozczapierzona kokosz, nastroszywszy się, wysiadła wala jaja.

W głębi jednego z zaułków, prowadzących do głównej ulicy, ukazało się kilku młodych wojskowych. Mieli na so-

Francji i za oceanem

skich najłabsze zaludnienie — 76 mieszkańców na 1 km. kwadr. (Niemcy — 139, Włochy — 135, Anglia — 190, Holandia — 241, Belgia — 274).

Ta — powiedzmy — niechęć do rodzenia, to niedoludnianie kraju, wywołały rażącą dysproporcję w stanie ludności Francji i krajów sąsiednich. Podczas wojny francusko - pruskiej w r. 1870/71 Francja i Niemcy ówczesne liczyły mniej więcej po 35 milionów i to dzięki licznej powojennej imigracji. Na ogólną bowiem liczbę 42 milionów ludności co najmniej 10% przypada na cudzoziemców, nie licząc dzieci zrodzonych na ziemi francuskiej z obcokrajowców, które w myśl obowiązujących ustaw francuskich posiadają obywatelstwo francuskie.

W tym stanie rzeczy Polska, posiadająca w Europie najsilniejszy przyrost ludności, jest naturalnym sprzymierzeńcem Francji. Francja cierpi na niedostatek ludności, ale rozporządza potężnymi środkami materialnymi. Polska cierpi na brak środków materialnych, ale rozporządza dużymi rezerwami ludzkimi, których nadmiar oddać, raczej wypożyczyć, może Francji. Liczna i uświadomiona emigracja polska we Francji ma zatem do spełnienia wielką rolę dziejową: z jednej strony, dzięki swemu silnemu naturalnemu przyrostowi, emigracja polska wyrównuje niedobór rdzennej ludności francuskiej, z drugiej strony, dzięki swemu uświadomieniu właśnie i dzięki konsolidacji organizacyjnej stanowi arkę przysiężną między Francją a Polską.

Uświadomiony emigrant polski zawsze zachowa swoją odrębność narodową. Przekonujemy się o tym na każdym kroku. Polacy we Francji są lojalnym wobec państwa emigracyjnym elementem. Naturalizują się. Ich dzieci, zrodzone na ziemi francuskiej, zachowują obywatelstwo francuskie z urodzenia. Ale Francuzi zrozumieć już, że można być dobrym obywatelem chińskim nawet, a mimo to pozostać dobrym Polakiem.

Na takiej podbudowie zrozumiałem się staje przemówienie seniora emigracji polskiej prezesa Rejera do Naczelnego Wodza Armii Polskiej:

„Emigracja polska odnosi się do Francji jak najprzychylniej; pragnie być czynnikiem, zacieśniającym przyjaźń polsko - francuską i czynnikiem właściwej propagandy polskich wartości narodowych wśród społeczeństwa francuskiego. Tutejsza emigracja polska jest wyrazem potrzeb obydwu państw:

Polski, jako kraju przeludnionym, Francji jako kraju, nie mogącym obywać się nie tylko bez obcych rąk do pracy, ale i bez wzmocnienia sił rozwojowych przez dopływ młodego elementu polskiego. To wzajemne uzupełnianie się — dobrze zrozumiane przez obydwaj narody — stworzy z Francji dla Polaków jeden z najważniejszych terenów emigracyjnych. Uważamy się za emigrację korzystną dla Polski.”

Słowa te najlepiej bodaj wyrażają polską i francuską rację stanu. Prezes Rejer, który w wielkiej wojnie stracił dwóch swoich synów pod wspólnymi sztandarami Francji i odradzającej się Polski, był więcej aniżeli ktokolwiek predestynowany do zwrócenia na tę rację stanu uwagi przedstawicieli obu zaprzyjaźnionych narodów. **Al. Then.**

ROŚNIE STAN POSIADANIA POLSKIEGO ZA OCEANEM

Zaledwie przebrzmiał echa wiadomości o nowych koloniach polskich w północnej Paranie, koloniach o nazwach: Nowa Warszawa, Nowy Kraków, Pułaski, Warta, Nowa Wola itd., a już dochodzi wieści o przygotowaniu pod osiedle nowej kolonii polskiej, która otrzyma nazwę Jagoda. Dziś, gdy na tych rozległych obszarach rośnie jeszcze dziewięć las, nazwa całej tej okolicy brzmi jeszcze Rio das Cobras, od rzeki tej samej nazwy, nad którą leżą owe tereny.

Tereny pod przyszłą kolonię przygotowuje Parańska Spółka Kolonizacyjna, założona i prowadzona przez ruchliwych Polaków brazylijskich. Obszar, zakupiony pod nową kolonię, zajmuje powierzchnię 63 tysiące hektarów i położony jest w puszczy parańskiej, mniej więcej na połowie drogi, prowadzącej z Guarapuawy do ujścia rzeki Iguasu. Od tej znośnej drogi, dostępnej dla aut w porze suchej, prowadzi już tylko ścieżka leśna do nowej kolonii.

Przygotowania pod nowe osiedle polskie następują w szybkim tempie. Spółka kolonizacyjna rozszerzyła przede wszystkim leśną ścieżkę, którą dziś już nawet auto przejedzie, i przeprowadza konieczne pomiary, które są na ukończeniu. Kolonia pomieści jakiegoś dwa tysiące rodzin i podzielona zostanie na kilka odrębnych bloków, co jest konieczne na tak znacznym obszarze. Każda część kolonii posiadać będzie własną podstawę gospodarczą.

Kraina ta była ongiś zamieszkała przez kabołów, którzy jednak wynieśli się w dalsze okolice.

bie zawadzałko załamane maciejówki z legjonowami orzełkami, tudzież płaszcz koloru khaki, wdziane po leguńsku, z pewną artystyczną niedbałością, która zdradzała ciężenie ku elegancji w stylu wyraziście nadwiślańskim.

Jeden z młodzieńców, w szarży podchorążego, miał w prawicy kij żelazny, grubości palca, drugą zaś ręką trzymał, owinawszy kilkakrotnie dokoła pięści, łańcuch zakończony stalową obrozą. W obroży targał się biały niedźwiadek, oglądający ponurem wejrzeniem, rzucanym z podełba, uliczkę, zakopaną w śniegach powyżej płotów. Słońce świeciło małej bestji prosto w pysk, więc poruszała wciąż czarnym noskiem, oblizując się i od czasu do czasu kichając wielokrotnie a przenikliwie, niby zakatarzony kot.

Toczyła się rozmowa w tempie leniwym — typowe gędzenie rozpróżnionych żołnierzy, wafesających się na słoneczku w bezpiecznym garnizonie, zdała od placu bitwy:

- On, czy ona?
- Kto? — zapytał podchorąży.
- No, ten srogi zwierz...
- Ona.
- Skąd wiesz?
- Powiedziała mi na ucho, jak byliśmy sami...
- Gadaj zdrów. Nie może być.
- Fakt.
- A co będziesz z nią robił?
- Wzięłem na utrzymanie. Spójrzcie,

jaka przystojnal Trochę z niej dzikus jeszcze, wczoraj ugryzła mię w łydkę, ale to się da odrobić. Z kobietą trzeba twarde. Nie słucha dobrego słowa, to posłucha kija. Na razie daję sobie z nią radę tem!

Tu dźwięknął żelazną maczugą o bruk. Niedźwiadek szarpnął łańcuchem i zjeżył grzbiet. Rozległ się groźny pomruk, potem krótki, srogi ryk.

— Kusz, ścierwo, bo wszystkie kości połamię! — uspokajał podchorąży swą pupilkę, nie bez pewnej jednak serdecznie ciepłej nutki w głosie, pomimo groźnego sensu słów.

— A karmisz ją ?

— No, przecie...

— Czem?

— Zjadła dziś pud świeżych flaków, a prócz tego — parę butów, które grzały się przy piecu po wysmarowaniu tłuszczem.

— Apetycik, powinszować. Bardzo, bardzo miły zwierz. Buzię ma wcale, wcale inteligentną. I z oczu jej patrzy ucześnie. Niepotrzebnie nad nią się znieczasz. Jabym poradził dobrocią, łagodnością. Można pogłaskać?

— Owszem. Sprobuje.

Amator łagodnych metod nachylił się nad niedźwiadkiem i wyciągnął rękę, by go pogłaskać po spłaszczonej łbie. Zwierz lizał śnieg szkarlatnym jęzorem i na zniżającą się rękę nie zwracał pozornie

Pozostały po nich ślady uprawy pomarańczy, bananów, tytoniu itp. na rzadkich polanach leśnych. Poza to tylko gęsty zwarty las pokrywa tę urodzajną ziemię, położoną na falistym wyżu, nad brzegami licznych rzek i potoków. Rzeki płyną bystro, nigdzie wód stojących, niema zatem obaw o malarię, której nigdy w tych stronach nie notowano. Klimat ma być bardzo zdrowy, jednostajny, opady deszczowe są obfite, a w zimie zdarzają się nawet przymrozki. Naskutek przymrózków młode pędy bananów obmarzają, ale z wiosną odrastają, rodząc obfite owoce. W południowej części kolonii, wolnej od przymrózków, można uprawiać trzcinę cukrową, ananasy, kawę itd. W górnych rejonach udaje się pszenica, ryż, kartofle, fizon (fasola brazylijska) itp.

W obecnym stanie prac kolonia ma charakter pionierski. Znajdują się już na niej trzy rodziny polskie, które pracują przy budowie drogi i trzebieniu lasu. Mieszkają w przygotowanych poprzednio prowizorycznych domkach i czują się nieźle. Działka 25-hektarowa kosztuje od 1000 do 1800 mil-rejsów (od 175 do 250 mk.). Te pierwsze trzy rodziny pionierskie torują w puszczy brazylijskiej drogę dla innych rodzin, które tu przybędą, czy to z innych okolic Brazylii, czy też z Polski. Na zagospodarowanie potrzebna będzie oczywiście pewna gotówka.

Tworzenie nowej kolonii polskiej w Paranie stanowi dalszy etap bytowania licznej polskiej emigracji w Brazylii. Przy liczności, dochodzącej do 200 tysięcy głów, istnieje stała troska o nowe tereny kolonizacyjne. Ziemi w Brazylii jest podostatkiem, trzeba tylko umieć wyszukać tereny, nadające się zarówno pod względem jakości gleby, jak i klimatu pod kolonizację polską. Dlatego każde odkrycie nowych dogodnych terenów kolonizacyjnych witane jest przez Polaków brazylijskich z dużym zainteresowaniem.

POLSKA RADA MIĘDZYORGANIZACYJNA W USA uchwalila urządzić w przyszłym roku wielką Polsko - Amerykańską Olimpiadę w Chicago z udziałem sportowców polskich i amerykańskich.

ZWIĄZEK POLSKICH KÓLEK LITERACKO-DRAMATYCZNYCH w USA postanowił uczcić 26-lecie śmierci Henryka Sienkiewicza. W rocznicę zgonu pisarza, dnia 16-go listopada, odbędzie się w Chicago Akademia, na której Polonia miejscowa odda hold pamięci wielkiego Polaka.

Należy się spodziewać, że i inne ośrodki polskie, zarówno w Ameryce, jak i w Europie pójdą w ślad tych pierwszych inicjatorów.

uwagi. Lecz zaledwo go dotknęto do koniuszka włosów, wykonał ociążałą głową zdumiewający, błyskawiczny ruch. Amator łagodnych metod mimowolnie wydał okrzyk i skoczył wstecz jak oparzony. Jednocześnie rozległo się głośne kłapnięcie potężnie uzębionych szczęk, które zamiast cofniętej szybko ręki napotkały próżnię.

— A to dzikie bydlę! Ależ ona naprawdę kasa!

— Nie, żartuje. Podziękuj, że prócz pary moich butów, nie zjadła ci kawałka ręki.

Zapalono papierosy. Zewsząd dolatywał melodyjny dźwięk — podzwitek dzwonek od sanek, jeżdżących po śniegu. Powierzchnia śniegu lśniła w słońcu, jakby posypana tłuconym szkłem. W mroźnym powietrzu błąkały się wirujące iskiereki lotnego szronu, niby ów brylantowy kurz, który zapala się i gaśnie w skośnym słupie blasku słońca, wpadającego do pokoju przez okno. Niedźwiadek coś mrucał i mamrotał, gmeraając w śniegu czarnym nosem.

— Dokąd z nią teraz pójdziesz? — zapytał podchorążego kolega.

— Na promenadę — brzmiała odpowiedź.

— Zwarzjowałeś?!

(Dalszy ciąg na str. 16—17)

Sprawy kobiece

Czy Pani wie, że...

... **pieprz turecki jest świetną**, choć u nas prawie nieznaną, jarzyną. Można z niego robić bardzo wykwintne i „nieopatrzone” potrawy, jako dania wstępne przed mięsem. Wybrać dziesięć ładnych, jędrnych dużych strąków zielonego pieprzu tureckiego, odjąć ogonki, lekko wydrążyć łyżeczką pestki. Sparzyć strąki dwukrotnie wrzącą wodą, poczem je przepłukać wodą zimną. Ułożyć je w obszernym rondlu, napełnionym następującym farszem: posiekane jaja na twardo, drobniutko skrajana szynka, parę pieczarek poszatkowanych. Kto lubi — trochę cebuli. Napełnić farszem strąki, zalać gęstym bardzo sosem pomidorowym i dusić na wolnym ogniu, aż strąki będą miękkie.

Doskonały smak tej potrawy, ulubionej we Włoszech, a zwłaszcza w Neapolu, powinien mieć powodzenie i u nas.

* * *

... **mycie butelek, flakonów i karafek** nie jest wcale trudne: wrzucić do butelki trochę pociętych pasków bibuły i tłuczonych skorupki od jajek. Na to nalać wody mniej więcej ćwierć butelki. Potrząsać mocno we wszystkich kierunkach. Wyrzucić bibułę i skorupki, kilkakrotnie wypłukać butelkę czystą wodą.

* * *

... **wiotczenie ciała i skóry** — to starość! Możliwe temu zapobiec, biorąc trzy razy na miesiąc kąpiel z alunu. Wsypać dwieście gramów alunu do wanny ciepłej wody, dokładnie roz mieszać. Siedzieć w wannie kwadrans.

* * *

... **bielizna stołowa będzie bielsza i bardziej śnieżna**, jeżeli do krochmalu dodamy szczyptę zwykłej soli.

* * *

... **z pomidorów można robić smaczną konfiturę**. W tym roku będzie ona specjalnie ekonomiczna wobec niskiej ceny pomidorów.

Pomidory bardzo jeszcze zielone przekrajając na połowę, wyjąć ziarnka, nalać zimną wodą i na lekkim ogniu zagotować, potem porozkładać na talerzach, aby woda z nich ściekła. Odważyć pół kilo cukru na kilo pomidorów. Z połowy cukru zrobić gęsty syrop, w którym gotować uprzednio dwie cytryny bez pestek, pokrajane w talarki. Gorącym syropem zalać pomidory na noc. Nazajutrz rano smażyć, dosypując do syropu drugą połowę odważonego cukru.

Dla aromatu na samym końcu, po usmażeniu, dolać trochę araku, bo pomidory jednak mają zwykle smak raczej mdławy, który arak doskonale poprawi i uszlachetni.

* * *

... **ma pani zmartwienie ze swem linoleum** w kuchni albo w łazience — ale jest na to rada. Broń Boże nigdy go nie szorować żadną sodą ani bieliidłem, jak to namiętnie czynią nasze „pomocnice domowe”. Tak barbarzyńskimi sposobami dokona pani tylko tego, że cały wierzch linoleum — a wraz z nim cały „deseń” — zdrapie się bezpowrotnie. Linoleum musi być myte starannie, ale delikatnie. Zmywać je należy letnią wodą, do której dodać pół na pół mleka. Zaraz potem zmyć powtórnie wodą letnią czystą. Wytrzeć czystą miękką ścierką do sucha, a potem „do glansu” ścierką flanelową, lekko namoczoną w oleju lnianym. „Glans” na końcu dać zupełnie suchą flanelą lub barchanem. Linoleum będzie jak lustro — i nigdy przy takim traktowaniu się nie zdrapie.

* * *

... **mycie kryształowych żyrandoli**, które pani po powrocie z wakacji znajdzie w domu w stanie oplakany, należy robić w sposób następujący: sznury kryształów odpiąć od żyrandola i zanurzyć w wodzie gorącej z bieliidłem.

Wymoczywszy je tak pół godziny, lekko je potrzeć czystym gałgankiem i włożyć do gorącej wody, do której na jedną miednicę dolejemy dwie łyżki amoniaku. W tej wodzie zostawić je godzi-

nę. Wysuszać potem kryształy w trocinach drzewnych miękką szczoteczką, np. starą szczoteczką do zębów.

Ten sposób mycia zdradził mi jako tajemnicę zawodową pewien stary fachowiec od kryształów — i rzeczywiście po wyprobowaniu okazało się, że żyrandole nigdy przedtem nie były tak przejrzyste, tak gładkie i śnieżne.

... **można bardzo uprościć pranie** mocząc bieliznę uprzednio w wodzie odpowiednio przygotowanej: naskrobać 20 deka dobrego mydła, rozgotować w 10 litrach wody, przestudzić aby była letnia. Wlać łyżkę amoniaku, łyżeczkę terpentyny, łyżeczkę benzyny — i roz mieszać dokładnie.

Układać w tym płynie bieliznę na 6 do 10 godzin — zależnie od stanu zabrudzenia. Pranie nazajutrz wymaga znacznie mniej tarcia i bielizna będzie biała.

Jak to jest na tym świecie...

W TEMPIE AMERYKAŃSKIM. Małżeństwo Franka Devito z panną Anlington było chyba najkrótszym małżeństwem, jakie zawarto dotychczas. Trwało ono dokładnie siedem godzin.

O godzinie 7 wieczorem Devito przyszedł do jednej z restauracji, gdzie spodobała mu się niezwykle urodziwa kelnerka, panna Anlington. O godz. 8,30 oświadczył się jej i został przyjęty. O północy para przybyła do wyrwanego ze snu sędziego, który udzielił im ślubu.

O godz. 1 — pierwsza kłótnia. Mąż żąda od małżonki, by zapłaciła za taksówkę. Wywiązuje się gorąca dyskusja, w toku której elegancki małżonek wymierza żonie siarczysty policzek. Dzieje się to o 1.30.

O godz. 2, gdy otwarte zostają kancelarie sądowe, pani Devito wręczyła skargę rozwodową.

Złośliwy rzekłby: pożycie małżeńskie szczęśliwe, bo... krótkie.

ZA MUNDUREM PANNY SZNUREM. Pewien kanonier angielski, który od paru lat służył na dalekiej wyspie San Mauritius, chce się żenić. Ponieważ jednak na wyspie niema ani jednej białej kobiety, napisał list do burmistrza rodzinnego miasteczka Tottenham z prośbą wybrania mu odpowiedniej żony spośród jego rodaczek. Burmistrz zabrał się do roboty i wkrótce miał do dyspozycji nie mniej, niż 400 ofert od młodych panien z całej Anglii.

Żołnierz jest uszczęśliwiony i przeprowadza teraz korespondencję z 400 kandydatkami, by wybrać sobie z spośród nich najodpowiedniejszą.

Ostrzeżenie: nie dolewać amoniaku ani terpentyny więcej, niż przepisane, gdyż w ilości nadmiernej płyny te przegryzają zwłaszcza delikatne materiały.

... **po ukłuciu komara ból natychmiast mija**, jeżeli na ukłute miejsce przyłożymy na waciu parę kropel amoniaku.

... **ale komar wogóle nie ukłuje**, jeżeli przed wyjściem na wieczorny spacer, gdy te bestje są najdokuczliwsze, posmaruje się twarz, szyję, ramiona i nogi olejkami goździkowym, który dostać można w każdej aptece.

Komary tego zapachu nie znoszą — i nieraz obserwowano, gdy na rękę posmarowaną goździkowym olejkiem komar siadał z apetytem — i po króciutkiej chwili, nie ukuwszy, odlatywał z obrzydzeniem.

Dama Pitkwa

58 ŻON — 102 DZIECI. W związku z reformą prawa małżeńskiego w Sowietach ogłoszono w pismach rewelacje, dotyczące sprawek różnych osób, wykorzystujących dotychczasowy stan prawny.

Wszelkie rekordy pobił tu pewien wysoki urzędnik, Arjeczow, który w ciągu ostatnich lat był 58 razy żonaty i spłodził 102 dzieci!

Oczywiście wieczny pan młody miał na głowie mnóstwo procesów o alimenty i stał się obecnie ulubioną postacią pism humorystycznych, jako symbol dawnego bałaganu małżeńskiego - rozwodowego.

ROZWÓD „POLITYCZNY”. W Ameryce udzielono rozwodu senatorowi Dell z powodów... politycznych. Bowiem jego małżonka, z którą życie układało się świetnie, była gorącą przeciwniczką prezydenta Roosevelta i często mówiła o nim w sposób wielce obelżywy.

Tego nie mógł znieść senator, wielbiciel prezydenta, i zwrócił się do sądu z prośbą o udzielenie rozwodu. Sąd przychylił się do jego prośby.

10.000 KM. JEDWABIU NA PARĘ POŃCZOCH. Elegancki, szycący się cienkimi jak pajęczyna pończochami jedwabnikami, nie domyślają się zapewne, iż na jedną tylko pończochę jedwabną potrzeba aż 5000 m. najcieńszej nici jedwabnej. A zatem na jedną parę pończoch potrzebna 10 km. jedwabiu. Jedwabnik opłatuje nicją swój kokon w czasie 3 dni, tworząc nic, mierzącą przeciętnie od 350 do 500 m. Aby móc utkać parę pończoch, trzeba zatem najprzód zaprząć do pracy mniej więcej 25 jedwabników.

WYDAJNOŚĆ PIERZA U DROBIU. Wydajność pierza z puchem wynosi u gęsi średniej wielkości od 250 do 300 gramów, w tym od 50 do 60 gr. puchu, około 70—80 gr. pierza grubego ze skrzydeł oraz 130 do 150 pierza drobnego. Ilości te, wyrażone w odsetkach, wynoszą: 20% puchu, 30% pierza grubego, oraz 50% pierza drobnego. Pióro grube nie należy w zasadzie do rzędu pierza pościelowego, lecz technicznego.

Pierze kaczki jest mniej wartościowe jako materiał pościelowy, gdyż jest cięższe od gęsięgo i prędzej się zbija od pierza gęsięgo. Podobnie jak i u gęsi pierze białe jest więcej wartościowe od pierza ciemnego.

Wydajność pierza kaczki średniej wielkości wynosi przeciętnie około 130 gr. w tym 35 gr. puchu, 15 gr. piór skrzydłowych i ogonowych. Ilości te, wyrażone w odsetkach, wynoszą: 20% puchu, 10% pióra skrzydłowego oraz 70% pierza drobnego. Pierze kurze jest mniej wartościowe, niż gęsie i kaczki. I w tym wypadku pierze białe jest cenniejsze od zabarwionego.

Wydajność pierza kurzego wynosi około 130 gr. w tym około 30 gr. piór skrzydłowych i ogonowych. U kogutów wydajność pierza bywa większa i dochodzi do 200 gr. Nadto fantazyjne pióra kogucie mają inne przeznaczenie i dlatego zbiera się je w oddzielne pęczki.

Pierze indyjskie posiada własności zbliżone do pierza kurzego. Wydajność przeciętna waha się około 300 gramów.



Góralka z Wisły
Na tle starych drzwi drewnianych

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Albin Salcewicz

Książka latgalska

Wśród niezliczonych pawilonów rezepteńskiej wystawy, przedstawiających dorobek kultury gospodarczej Łotwy w ogóle, w szczególności zaś Łatgalii, znalazły się dwa pokoje, wypełnione książkami o rozmaitej treści i wieku: to literaci latgalscy zorganizowali wystawę **książki latgalskiej, pragnąc**, by zwiedzający mogli jednocześnie obejrzeć i podziwiać rozwój kultury duchowej Łatgalii, której najwybitniejszym wyrazem jest książka. Pomniki języka lotewskiego zachowały się od końca XV wieku. W rozmaitych pismach i encyklopediach znajdujemy opisy ludu lotewskiego z przytoczeniem próbek jego mowy. Najczęściej przytaczane są „Ojcz Nasz”, Dziesięcioro Przykazań etc. Po odejściu Livonii do Polski, w tej ostatniej żywo zainteresowano się tym nowym nabytkiem. Wyrazem tego zainteresowania jest **Kronika Marcina Bielskiego**, wydana w r. 1564, której autor, dając obszerny opis „Wiwlanckej Ziemi”, przytacza w dialekcie środkowo-lotewskim „Ojcz Nasz”. Modlitwa ta brzmi, jak następuje:

„Tabes mus kass tu es ekscan nebess Suetizt tuoss vaaitz enet mums valstibe tows bus praatz tows ka ekscan nebess ta Semes musse demse majsze dut mums schoden nepamate mums greche musche na mess nepamat musse paradnekien nevede mums weluna badekle pet passarge mums nu wszey lenne.”

W trzy lata później wychodzi książka specjalnie poświęcona Łotwie i Estonii, pióra M. Kwiatkowskiego. Na wystawie obejrzeć można było jedynie fotografie stronice jej, ponieważ zachowało się jedynie parę egzemplarzy tej książki z pierwszego wydania (w Toruniu). Wszystkie opisy, zawarte w książce, miały na celu zaznajomienie innych narodów z ziemią, obyczajami i mową ludu lotewskiego, nie były zaś przeznaczone na jego użytek.

Sytuację zmienia dopiero panowanie Stefana Batorego. Monarcha ten, pragnąc odzyskać utracone dla katolicyzmu ludy lotewskie i estońskie, śle tam Jezuitów, najlepszych w owym czasie bojowników katolicyzmu, by z ich pomocą przywrócić tutaj wiarę katolicką.

Zadanie zasadniczo nie było trudne, ponieważ Łotysze, którym w kościołach wykładano bądź po łacinie bądź po niemiecku, naogół obojętni byli zarówno w stosunku do „starej” jak i „nowej” religii chrześcijańskiej i czcili swe dawne bóstwa. Jezuiti zastosowali tu nowy środek, wydając modlitewniki w języku lotewskim. To też w r. 1583 wychodzi pierwsza książka w języku lotewskim drukowana w Wilnie. Jest to katechizm, którego tłumaczenie na dialekt środkowo-lotewski przypisują Erdmanowi Tolgsdorfovi, kapłanowi z Prus. Zachowały się zaledwie dwa egzemplarze tego cennego zabytku języ-

kowego: jeden w bibliotece Uniwersytetu w Upsali, drugi w bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Pojawiają się później inne prace tegoż autora, które, niestety, nie dochowały się do naszych czasów, a nawet nie znamy ich tytułów.

W r. 1629 Widzeme wraz z Estonią przechodzą pod berło Szwecji, gdzie Gustaw Adolf, wielki przeciwnik katolicyzmu, wypędza Jezuitów z zagarniętych prowincyj i niszczy ich dorobek misyjny, tak że tam zapanował niepodzielnie luteranizm.

Wygnani Jezuiti przenoszą się do Łatgalii i kontynuują dalej swą pracę. Najgorliwszym pracownikiem na polu misyjnym jest tu Jerzy Elger, podobno Jezuita-Łotysz, uczeń Tolgsdorfa, który prowadzi dalej pracę swego nauczyciela, wydając w dalszym ciągu modlitewniki w języku lotewskim. On też zestawiał pierwszy słownik polsko-łacińsko-lotewski, wydany po jego śmierci w r. 1683 (ur. 1672). Egzemplarz z jego wydawnictwa — Ewangelia — zwiedzający mogli obejrzeć na wystawie.

Wszystkie dzieła Tolgsdorfa i Elgera są pisane w dialekcie środkowym, z którego powstał lotewski język literacki, oraz w pisowni gotyckiej, ponieważ wspomnieni Ojcowie wychowani byli w kulturze niemieckiej (nie polskiej), języka lotewskiego zaś nauczyli się w Widzeme. Mimo to książki te przeznaczone były także dla Łatgalii.

Pierwszą książką w dialekcie latgalskim, wydrukowaną łacińskimi literami, jest „**Katoliszan Dzismiu gromota**”, wydana przez Jezuitów w Wilnie w r. 1750 i napisana przez O. Jana Łukaszewicza. Śpiewnik ten cieszył się nadzwyczajnym powodzeniem tak że doczekał się 15 wydań, nie rachując nielegalnych, gdyż, po zamianie druku łacińską pisownią przez Murawiewa w r. 1821, przedrukowywano ją zagranicą, stawiając jako datę ukazania się lata poprzednie i przemycając do Łatgalii. Powyższa książka Łukaszewicza otwiera okres bujnego wydawnictwa literatury religijnej po łatgalsku. Do czasu wspomnianego zakazu druku wychodzi przeszło 50 utworów treści religijnej, których autorami są książę: W pierwszej połowie XIX w. wychodzą też pierwsze książki o treści świeckiej, przeznaczone dla Łatgalczyków. Są to grammatyki, słowniki i abecadła, których autorami są także książę: Józef Anilewicz, Tomasz Kossowski, J. Kusminus, dalej M. Jakiwicz, A. Bielski i J. Maciulewicz. Bardzo poważne miejsce w rozwoju literatury łatgalskiej zajmuje polski historyk Gustaw Manteuffel, który, prócz niezliczonych prac w języku polskim i niemieckim o Łatgalii, przez 10 lat wydaje kalendarze dla włóscian łatgalskich. Owe kalendarze, jak piszą dzisiejsi badacze literatury łatgalskiej, „**obok książki do na-**

bożeństwa, znajdowały się w każdej chacie łatgalskiej”. Jego zbawienną dla oświaty ludowej pracę przerywa rząd rosyjski, wydając w r. 1871 zakaz druku w pisowni łacińskiej. Oprócz wspomnianych kalendarzy J. Manteuffel pierwszy zainteresował się drukami łatgalskimi, wydając w r. 1583 w języku niemieckim bibliografię druków łatgalskich doprowadzoną do r. 1871. Dorobek kulturalny pozostawił on bardzo duży. Dość było spojrzeć na stół na wystawie, na którym umieszczony był dział książek polskich i rosyjskich, traktujących o Łatgalii, ażeby się zorientować, iż połowa z nich należy do pióra tego znakomitego badacza i publicysty. Zakaz druku dotkliwie dał się odczuć laknącej oświaty ludności Łatgalii, a jej potrzeby nie zaspokoila, zakrojona na szeroką skalę, kontrabanda łatgalskich książek z zagranicy. W okresie tym, t. j. w latach 1871—1904, pojawiają się pierwsi pisarze świeccy-łatgalscy. Chcąc zaspokoić pragnienia łatgalszczyków co do czytania w pisowni łacińskiej, do której się przyzwyczaili, Andrzej Jurdis, Leiko, Piotr Miglinius i Jan Seils „**drukują**” piórem od ręki „**książki**” o treści świeckiej i religijnej.

Owe „**druki**” przechodzą z rąk do rąk i tym sposobem ludność ma możność czytania. Gdy oglądałem owe druki, będące dzisiaj dumą łatgalszczyków, jako dokumentujące ich aspiracje ku wykształceniu, sporo ludzi z podziwem oglądało te zabytki; litery wykonane były z precyzją, a jednocześnie z pośpiechem, by napisać więcej i puścić w obieg. Z ożywieniem komentowano nieśmiertelne wysiłki tych pisarzy, poniesione w imię ludowej oświaty.

Po zniesieniu zakazu druku, pochodnię oświaty niosą już wykształceni łatgalszczycy, to też drukowane słowo łatgalskie przerzuca się na coraz inne, nowe dziedziny życia kulturalnego. Wydawnictwa pojawiają się jedno za drugim, wychodzą gazety, żurnale, broszury rozmaitej treści. Z czołowych przedstawicieli ruchu oświatowego należy wymienić Franciszka Trasuna, P. Smeltra i F. Łaizana.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości łatgalska książka pojawia się wszędzie i łatgalscy w kościele i w pracy i na studiach z niej korzysta. Prócz tego poczęto oświetlać jej przeszłość, gromadząc zbiorczy i studując przebieg jej rozwoju. W ubiegłym roku znany literat i działacz społeczny M. Apels opracował historię literatury łatgalskiej, wydanej następnie przez centralne stowarzyszenie nauczycieli łatgalskich, w bieżącym zaś roku wyszła pełna bibliografia druków łatgalskich, którą zestawiała, dodając obszerne komentarze, dyrektorka V. Seils. Była to najnowsza książka na wystawie rezepteńskiej.

Prezma, 20 września 1936. r.

Ryga

INAUGURACJA PRACY CHÓRU MATURYSTÓW POLSKIEGO T-WA OŚWIATY. W dniu 20-go b. m. w Domu Polskim odbyło się inauguracyjne zebranie oraz pierwsza próba w bieżącym sezonie chóru Polskiego T-wa Oświaty.

Liczenie, bo przeszło 50-ciu zebranych członków chóru wraz z dyrygentem p. K. Izartem, powitał prezes Oświaty p. J. Wilpiszewski, zaznaczając w swym przemówieniu znaczenie dorobku, jaki ma za sobą chór. Wspominając o wysokiej nagrodzie (popiersie S. Moniuszki), jaką chór zdobył na Złocie Śpiewaków w Warszawie, prezes J. Wilpiszewski zwrócił uwagę zebranych, że i naszymu chórowi polskiemu muszą przyswiecać te ideały, jakim w swym ciężkim życiu służył niezrównany St. Moniuszko.

Po przemówieniu dyrygenta chóru p. K. Izarta, nawołującego chór do wytrwałej pracy i sprawności organizacyjnej, uczestnicy chóru, podzieleni na głosy, odbyli pierwszą próbę.

WIECZÓR ZPM NA SARKAN-DAUGAWIE

19 b. m. świetlica filii Ryskiej ZPM na Sarkan-Daugawie rozpoczęła swoją jesienną działalność programowym wieczorkiem. Wieczór został zorganizowany i wykonany w całości przez członków tamtejszej świetlicy. „Sarkan-Daugawa już od dłuższego czasu a może i wogóle nie oglądała tak wspanialej imprezy polskiej” oświadczył jeden z przedstawicieli starszego społeczeństwa, bardzo poczyty i gorliwy Polak oraz znany działacz społeczny na Sarkan-Daugawie. Rzeczywiście, tak było — miał zupełną rację. Program był bardzo starannie i gustownie wykonany oraz dostosowany do poziomu i zainteresowań tamtejszej publiczności. Przechodząc do krytyki programu, należy mocno podkreślić jego wspaniałe wykonanie pod względem artystycznym i wzorowe przeprowadzenie organizacyjne. Nie było tych przysłowionych „10-cio minutowych przerw”, które zazwyczaj trwają pół godziny i wynudzają publiczność do niemożliwości. Cały program był przeprowadzony z zadziwiającym kunsztem, a raz wzbudzone zainteresowanie u widzów zostało utrzymane aż do końca programu zarówno wartością wykonania poszczególnych numerów, jak też rzeczowym udziałem i kolejnością. To też po skończeniu przedstawienia publiczność przez pewien moment pozostawała upojona do głębi melodiami polskich pieśni ludowych i oczarowana barwnością strojów góralskich i krakowskich.

Program został rozpoczęty deklamacją Ireny Dabulewiczówny, która świetnym oddaniem głębokiej treści wiersza „Gaismas pils“ Auseklisa oraz urokiem osobistym zdobyła wielką sympatię publiczności, wyrażoną w rzeszystych oklaskach. Następnie została odegrana komedijka p. t. „Zięć z przeszkodami“, wykonana w całości przez członków tamtejszej filii. Artyści grali bez zarzutu, dochodząc w niektórych momentach do wyników celujących. Z kolei Waleria Chlewicka odśpiewała arie z opery „Pikowa Dama“ w języku łotewskim i z „Halki“ — „Gdyby rannym słonkiem“. Publiczność przywitała uśmiechniętą Walę burzą oklasków. Wreszcie cisza. Z za sceny dolatują pierwsze akordy. Wala się prostuje, jeszcze kilka akordów i popłynęła rozkoszna melodia, wywołując wśród publiczności prawdziwy zachwyt. Przyznam się, że osobiście poraz pierwszy słyszałem śpiew kol. Chlewickiej i byłem bardzo miłe zaskoczony wielkimi walorami jej głosu oraz nadzwyczajną subtelnością oddania melodii. Dlatego też z całą energią przyłączyłem się do publiczności, która,

nie żałując własnych rąk, domagała się uporczywie bisu. Mocne były oklaski i niemiłkące wołania bis, ale, niestety, Wala więcej nie zaśpiewała, bo musiała śpiesznie się szykować do „Dożynek“.

„Dożynki“ były zakończeniem programu. Pojawienie się na scenie rozśpiewanej i barwnej gromady góralskiej i krakowiaków wywołało u wszystkich prawdziwy zachwyt i dało maksimum zadowolenia artystycznego dla widzów, którzy z wielkim zainteresowaniem będą oczekiwać następnego wieczoru ZPM na Sarkan-Daugawie.

Po skończonym programie natychmiast udałem się do prezesa filii, celem zasięgnięcia bliższych informacji co do organizatorów i wykonawców wieczoru. Prezes uśmiechnął się wesoło, najwidoczniej zadowolony z sukcesu, i oświadczył: „wykonawcami byli wyłącznie członkowie świetlicy miejscowej pod doświadczonego kierownictwem kol. Walerii Chlewickiej i Ireny Dabulewiczówny, które tak zaszczytnie wypełniły rolę reżyserów“ Chciałem zapytać o dalsze szczegóły, ale, niestety, już było zapóźno. Walczyk brzmiał na całego, a urocze krakowiaki tak ponętnie wyglądały, że, pomimo wieku nie mogłem oprzeć się ich pokusie i też puściłem się w tany. (Obecny)

Podziękowanie. Zarząd Filii Ryskiej Z. P. M. składa najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy swą ofiarną pracą dopomogli w urządzeniu wieczoru na Sarkan-Daugawie, a koleżankom Walerii Chlewickiej i Irenie Dabulewiczównie oraz wszystkim artystom wyraża koleżeńskie uznanie.

Zarząd

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

— Nie. Tu chodzi o honor całej polskiej armji.

— Jakto?

— Zaraz opowiem — odrzekł podechory. — Czy znacie kapitana bersaglierów, Włocha, tego, co chodzi, jada, kocha i sypia z monoklem w pysku?

— To ten, z którym na ostatnim balu w misji francuskiej poróżniliśmy się o tą w sukni lila?

— Mój kochany, proszę cię!.. Dobieraj ogólniejszych wyrażen, gdy mówisz ze mną o kobiecie, którą więcej niż szanuję... Tak. Ten sam właśnie. Wyobraźcie tylko sobie, na jakie kawały puszcza się ten drab, byleby zdobyć tylko jej względy. I tak już dużo przewag ma nademną: jest brunetem, ja blondynem, ona woli brunetów; używa monokla, a to jej imponuje; jest kapitanem, ja dopiero podchorążym; nazwisko jego brzmi: Andreas Giovanni della Stupida hrabia Bambini, a ja nazywam się: Walenty Karaś.

Kronika życia

POLSKIE STOWARZYSZENIE AKADEMICKIE. W niedzielę, 27 września b. r., o godz. 19 inauguracyjne zebranie, połączona z odczytem o Piotrze Skardze.

KOMITET RODZICÓW HARCEREK (Kolo Przyjaciół Harcerstwa) organizuje w dniu 14 listopada b. r. w Domu Polskim

wielki programowy wieczór

Zysk przeznaczony na potrzeby harcerstwa polskiego w Rydze. Ciekawy program.

Bilety w cenie od Łs 0,50 do Łs 2.—.

POLSKI KLUB SPORTOWY „REDUTA“. Niniejszym powiadamy, że wobec nie dośnięcia do skutku (z powodu nie otrzymania boiska) w ubiegłą niedzielę zawodów lekkoatletycznych, odbędą się one w niedzielę 27-go b. m. na boisku „Union“ (Elizabetes iela 2b).

Program:

Dla sportowców:

panie — bieg 100 mtr., skok w dal, rzut oszczepem i bieg sztafetowy 4×100 mtr.; panowie — bieg 1000 mtr., trójskok, rzut oszczepem i bieg 1000 mtr.

Dla młodzieży (początkujących):

panie — bieg 60 mtr., skok w dal i skok wzwyż; panowie — bieg 100 mtr., bieg 1000 mtr., skok wzwyż, pchnięcie kulą (5 kg.) i bieg sztafetowy 4×100 mtr.

Początek zawodów o godz. 14.30.

ZARZĄD KLUBU SPORTOWEGO „REDUTA“ urządza dla członków i ich gości w niedzielę 4 września b. r. w Domu Polskim, z racji zakończenia letniego sezonu, towarzyską herbatkę.

Początek o godz. 18-tej.

UWAGA, SZACHIŚCI!

W niedzielę 4 IX b. r. o godz. 16 odbędzie się w Domu Polskim (Jezusbasnīcas iela 3) zebranie członków sekcji szachowej sportowego klubu „Reduta“ celem omówienia programu pracy na rok bieżący.

Obecni mogą być również i nie członkowie Klubu.

Jelgawa

PIERWSZY TEGOROCZNY WIECZÓR PROGRAMOWY filii Jelgawskiej ZPM odbędzie się w dniu 11-go października b. r. w lokalu Amatnieku Biedriba. W programie: „Inteligentne panny“, „Werbelt domowy“, ślaski „Trojak“. Do tańców będzie przygrywać słynna orkiestra „Dana“.

Nie dość tego: wieczorami całymi śpiewa jej po włosku, wywracając białka oczów, swoje canzony i barcarolle. A gdy ja, chcąc dotrzymać mu placu, raz huknąłem z całego gardła „Husia-Susia“, ona uszy zatkała oburącz i rzekła:

— Proszę dać spokój. Pan miłszy jest bez śpiewu. Panu w dzieciństwie Mahomet musiał nastąpić na ucho.

Włoch zaś, ucieszony z mej porażki, zaraz zaśpiewał swym barytonem akşamitnym pieśń, zaczynając się od słów „O, cara mia...!“ Zostałem smrotnie pobity.

Codziennie spotykamy się obaj na spacerze przed domem naszej donny, która czeka, siedząc w oknie, i patrzy przez dziurkę, wychuchaną w sronie, okrywającym szybę. Włoch dowiedział się, że ona lubi zwierzęta. Pewnego dnia przyszedł z oswojoną łasicą, siedzącą mu na ramieniu. Lecz nazajutrz ja triumfowałem, bom przywłókił ze sobą na sznurku żywego jeszcze gronostaja. Włoch jed-

bieżącego

Liepaja

WIECZÓR DOBROCZYŃNOŚCI. W sobotę dnia 19 b. m. w sali Łotewskiego Towarzystwa odbył się wieczór Polsko - Kat. T-wa Dobroczynności w Liepai.

Przez zespół sceniczny Z. P. M. (filia Liepaj-ska) pod reżyserją p. Czyżewskiej zostały odegrane w łotewskim i polskim języku dwie sztuki. Wybór sztuk i wykonanie było doskonałe, widać wielką pracę sekcji scenicznej. Monolog ubawił jak młodych, tak i starszych, a odtworzony był wspaniale. Gra na fortepianie bez zarzutu. Po programie — tańce na sali trwały do godziny 4-tej rano. Powodzeniem cieszyła się także loteria, urządzona przez Komitet Pań. Wielka ilość robót na loterii (wśród nich poduszek) wykazała pracę Komitetu. Frekwencja wieczoru wielka. Dochód przeznaczony na utrzymanie ochrony polskiej w Liepai. (Obecna)

PODZIĘKOWANIE. Zarząd Polsko - Kat. T-wa Dobroczynności składa serdeczne podziękowanie Z. P. M. oraz reżyserce p. Czyżewskiej za wykonanie programu. Komitetowi Pań za urządzenie loterii, ofiarodawcom fantów, licznym gościom za odwiedzenie i życzliwy stosunek do wieczoru, jak również tym, co pomogli w pracy organizacyjnej — specjalne wyrazy wdzięczności za energię i starania.

W imieniu Zarządu — Prezes: S. Sadowska.

Daugawpils

Z PRAC I ZAMIERZEŃ SEKCJI SPORTOWEJ FILII DAUGAWPILSKIEJ ZPM. Doroczne jesienne święto Sportu w Daugawpilsie jest licznie reprezentowane przez sportowców filii. Zarówno panie, jak i panowie biorą udział w szeregu konkurencji sportowych święta. Trudno liczyć na dobre miejsca, zwłaszcza panom, przy tak silnej konkurencji, gdyż nie tylko miejscowi sportowcy przyjmują udział w zawodach. Może nie przybędzie nagród, ale, niewątpliwie, przybędzie więcej rutyny i otrząskania tak cennego dla każdego zawodnika. A i usilny trening przed zawodami nie

nak nie dał za wygraną i w dzień potem przeliczył mego gronostaja autentycznym złotym lisem. Zawziętem się tedy i ja. Dostałem młodego wilka, który przy pierwszym spotkaniu zagryzł jego lisa. I w turnieju tym pewniebym zwyciężył, gdyby z całego miasta nie zbiegły się wówczas wszystkie psy i nie rozszarpały mego wilczka przy ciepłych jeszcze włochach złotego lisa. Włoch natomiast wytrzasnął skądś błękitnego lisa i od kilku dni paraduje z nim codzień na promenadzie, wywołując duży efekt w tłumie, oraz przychylnie uśmiechy w dziurce, wychuchanej w szronie na szybie.

Wpadłem w rozpacz i pewniebym rozpił się na śmierć, gdyby nie traf szczęśliwy. Przedwczoraj na tutejszym targu spotkałem chłopa „samojeda”, który przyprowadził na sprzedaż tego oto niedźwiadka. Kupiłem bez namysłu i teraz zobaczymy, kto lepszy: ja czy Włoch. Nie może być, żeby polski legjonista skapitulował przed nacją, którą Bóg stworzył potę jedyne, aby Austria, stale bita przez cały świat, też miała kogo bić!.. Pęknie, szelma, z zazdrości. Dziś pograżę go nareszcie w oczach naszej donny i zdobędę jej serce. Zguba nad Włochem wisi, chyba tym razem przytaszczył ze sobą żywego krokodyla!..

minie bez śladu.

Nasi zawodnicy już dawno zrozumieli potrzebę ciągłości pracy sportowej. Każdy dokładnie zdaje sobie sprawę, iż późnej jesieni i całej zimy nie można spędzić w beczynności więc szuka się pracy i dalszej zaprawy.

By umożliwić i usystematyzować pracę sportowców oraz nadać jej należyty kierunek, poczynając od dnia 1-go października b. r. zostaną wznowione godziny gimnastyki i plastyki dla pań oraz gimnastyki (Nils Bucka i szwedzkiej) wraz z zaprawą lekkoatletyczną i piłkarską dla panów.

Nie zostaną pominięte gry sportowe i tańce. Ćwiczenia powyższe będą odbywały się w 2-ch grupach — w poniedziałki i czwartki:
dla pań — w godz. 18.30—19.30;
dla panów — w godz. 19.30—20.30.

W celu umożliwienia treningów dla młodzieży pracującej — w razie potrzeby — zostanie zorganizowana specjalna grupa, której ćwiczenia będą przeprowadzane w godzinach dostępnych dla uczestników.

Fachowe kierownictwo p. Sosnowskiego jest zupełną gwarancją, iż żadna chwilka nie zostanie zmarnowana.

Życzących wziąć udział w pracy prosimy o zameldowanie się w Zarządzie filii Daugawpilskiej (Daugawpils, Warszawas 30).

SYGNALIZUJEMY! Teatrzyk Kukielowy ZPM rozpocznie nowy sezon widowiskiem „O Kasi co gąski pogubiła” w dniu 10-go października.

Kolejne przedstawienie — 11-go października.

Pustine

PO UCIAŹLIWEJ PRACY NA ROLI mile w jesienie wieczory posłuchać dobrego odczytu, zwykle dającego sporo pokarmu dla duszy. Szereg odczytów w filii Pustynskiej ZPM zapoczątkuje w niedzielę 27-go b. m. kol. B. Cimaszkiewicz, rozwijając temat „Światlica Związkowa”. Początek o godz. 18-tej.

— Zwycięzysz. Idź. Masz rację. Tu chodzi o honor całej armji! — krzyknęli chórem słuchacze.

Jednocześnie z ulicy pryncypalnej wpadł do załtka żołnierz, ordynans Karasia, i zawołała:

— Panie podchorąży, włoski kapitan już jest!

— Z lisem?

— A jakże, z lisem — odpowiedział ordynans.

— Dam ja mu lisa — mruknął Karasia.

I poszedł, wlokąc na łańcuchu swą dziką wychowanicę. A że mu zrazu krnąbrnie się opierała, wbijając w śnieg wszystkie cztery łapy, przeto z miejsca użył żelaznego drąga. Poczem już szli w najlepszej komitywie i Baśka — była to bowiem ona — biegła ciężkim truchtem, ocierając się pieszczotliwie o kolana podchorążego.

Samem już zjawieniem się swem wśród spacerującego tłumu wywołali żywe zainteresowanie, coś nawet, jakgdyby w rodzaju wstrzemięźliwego entuzjazmu.

(DCN)

WYKwalifikowana Wychowawczyni poszukuje zajęcia przy dzieciach. Posiada jak najlepsze referencje. Oferty zgłaszać do Administracji „Naszego Życia”.

Jasmuiza

SZEROKO SĄ ZNANE WIECZORKI FILII JASMUJSKIEJ ZPM, zwykle dające maksimum zadowolenia publiczności dzięki umiejętnej organizacji i miłym niespodziankom.

Wieczór taneczny dn. 27-go września b. r., urządzony w szkole podstawowej przy stac. Aglona, obiecuje być specjalnie ciekawym. Gra orkiestra taneczna Teatrzyku Kukielek ZPM pod dyrekcją p. Nowickiego.

Studnia szczęścia, kotyliony, strzały amura i moc niespodzianek czeka każdego gościa.

Tańce do godz. 4-tej rano. Początek o godz. 21-ej.

Kuźminy

ODCZYT W FILII KUŹMIŃSKIEJ ZPM dn. 20 b. m. na temat „Spółdzielność jako zagadnienie życia współczesnego”, wygłosił kol. B. Cimaszkiewicz. Przybyli również w odwiedziny członkowie sąsiedniej filii ZPM w Juchnikach. W czasie wolnym od referatu wspólnie przygotowywano się do zdobycia odznaki POS'u.

Referat wywarł duże wrażenie, to też obecni brali żywy udział w dyskusji.

Po dyskusji i śpiewach z zabawami w dobrych humorach opuszczano świetlicę. (Widz)

Z listów do Redakcji

DO REDAKCJI „NASZEGO ŻYCIA” W RYDZE

Uprzejmie proszę o zamieszczenie moich uwag, jako uzupełnienie artykułu p. M. Cieszkowskiego p. t. „Jeszcze o temat Świąt Sportu”, który się ukazał w Nr. 91 „Naszego Życia”.

Nie chcąc polemizować z autorem wspomnianego artykułu co do formy i treści, pragnę jednak udzielić pewnych wyjaśnień i sprostowań, tembardziej, że, jak widać, autor niezupełnie orientuje się w regułach sportowych wogóle, a w szczególności nie są mu znane postanowienia, jakie zapadły na jednej z konferencji organizatorów i przedstawicieli innych organizacji co do technicznej strony 3 Świąt Sportu Polskiego w Łotwie.

W Świącie Sportu brałem udział jako kierownik i reprezentant Sekcji Sportowej Stowarzyszenia „Harfa”.

Żądanie legitymacji przez jednego z Kapitanów Drużyny piłki nożnej było zupełnie słuszne i zgodne z uchwałą konferencji przedstawicieli organizacji (19 lipca r. b.), którzy uzgodnili zastosowanie w rozgrywkach piłki nożnej na 3 Świącie Sportu reguł, obowiązujących przy rozgrywkach ligowych. Celem tego postanowienia było zapewnienie udziału w rozgrywkach tylko pełnoprawnych członków organizacji polskich.

Co do twierdzenia, jakoby „Harfa” była organizacją ze sportem nie mającą nic wspólnego, wyjaśniam, że „Harfa” jako pierwsza założyła Sekcję Sportową w r. 1930.

W r. 1933 część sportowców przeszła do organizującego się Z. P. M. K.

W 2 Świącie Sportu Polskiego w Daugawpilsie, na skutek wspólnego porozumienia się sportowców, Sekcja występuje wspólnie z ZPMK, tworząc t. zw. reprezentację Daugawpilsu.

Po krótkiej przerwie w pracy „Harfa” uruchamia na nowo i do dziś dnia prowadzi Sekcję Sportową, która wysuwa się na czoło w pewnych galęziach sportu w Daugawpilsie.

W r. 1936 zdobywa mistrzostwo w siatkówce i piłce nożnej, wysuwając przeto na czoło polską organizację w świecie sportowym Daugawpilsu.

Daugawpils, dnia 21 września 1936 roku.

Referent Sekcji Sportowej

P.-K. St-nia „Harfa”:

Stomma Juljan,

Molly Reizniekówna

absolwentka Łot. Państw. Konserwatorium, nauczycielka muzyki w Polsk. Państw. Gimnazjum.

Lekcje gry na fortepianie.
Wykłady w języku polskim.

Ul. Merkela 6, m. 12.

Tel. 28872.



Wieści z Waszych stron

Powiat Wilejski

— 18 nowych szkół w powiecie Wilejskim. Nasz powiat prowadzi bardzo ożywioną akcję budowy szkół powszechnych. W roku ubiegłym wybudowano sporo budynków szkolnych. Obecnie rozpoczęto budowę 18 szkół. Rząd przeznaczył 127.000 zł. na 12 nowych budynków, które mają uciec pamięć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Na każdą taką szkołę przeznacza Rząd 10.000 zł., resztę pokrywa się z funduszu gminnego, który obowiązuje jest nabyć z lasu państwowego drzewo po cenie specjalnie niższej i dostarczyć niefachowej robotnicy np. wieżę drzewo, kamienie i t. p. Wszystkie te budynki będą bardzo ładne i wszystkie będą nosić nazwę imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pozatem 6 szkół buduje się z pieniędzy samorządowych przy pomocy Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. (W. R.)

— Podczas ubiegłych wakacji na terenie powiatu Wilejskiego zorganizowano 6 półkolonij dla dzieci w wieku przed-szkolnym. W czasie żniw, gdy na wsi jest najwięcej pracy, sporo kłopotu sprawiają dzieci od lat 5 do 7. By ulżyć rodzicom i dać im możliwość spokojnej pracy podczas żniw, organizowane są właśnie tak zwane półkolonie. Cały dzień, od godziny 8-mej rano do 5-tej po południu, dzieci przebywały pod okiem wychowawczyni, otrzymywały śniadanie i obiad, a dopiero wieczorem wracały do rodziców.

Dwie półkolonie, w Wilejce i w Mikułinie (gm. Dolninowskiej), zostały zorganizowane przez koła Polskiego Czerwonego Krzyża.

Trzy półkolonie — w Śpiechlicy (gm. Wiszniewskiej), w Stajkach (gm. Ilskiej) i Malcewiczach (gm. Ilskiej) — urządziły tamtejsze Koła Gospodyń Wiejskich. Natomiast w Kostykach (gm. Kościeniewickiej) półkolonję zorganizowały Samarytanki przy Straży Pożarnej. (W. R.)

Powiat Mołodecki

Zbiory zbóż w powiecie średnie — jak w poprzednich latach, natomiast lny urodziły wspaniale.

— W powiecie buduje się 12 szkół w tem 8 szkół Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego — po jednej szkole w każdej gminie. Koszta budowy szkół wynoszą 200.000 zł. z czego Rząd wyasygnował 90.000 złotych, a resztę pokrył samorząd.

— W gminach gródeckiej, połoczańskiej, lebidziwskiej, mołodeckiej i krasnieńskiej prowadzi się roboty meljoracyjne rzek, aby osuszyć bagniste łąki, celem zamienienia kwaśnego siana na słodkie t. j. na pierwszy gatunek (morożne). Pracę przy robotach meljoracyjnych znaleźli wszyscy bezrobotni i małorolni rolnicy, tak że obecnie musi się sprowadzać robotników potrzebnych do pracy z innych powiatów. Do chwili obecnej Rząd wyasygnował na roboty meljoracyjne 500.000 złotych.

— Rolnicy powiatu mołodeckiego z chwilą utworzenia się Funduszu Obrony Narodowej nie czekając na zarządzenie swych władz centralnych — opodatkowali się samorzutnie po 2 klg. żyta, względnie owsa od 1 ha.

z Nowogródzczyzny

Przemysłowienie rolnictwa. Największą bolączką rolnictwa w Nowogródzczyźnie dotychczas był brak przemysłu, związanego w wytwórczością rolniczą, oraz większych ośrodków miejskich i przemysłowych. Ostatnio jednakże zauważono dość pomyślny rozwój przetwórczości rolniczej. Przemysłowienie rolnictwa głównie idzie w kierunku powstawania przetwórci ogrodniczo-warzywnych, młynarskich, olejarskich i tartaczanych. Powstały już lub są w trakcie uruchomienia: większa przetwórcza w Baranowiczach, dwie przetwórcze konserw ogórczanych w Klecku i Baranowiczach, suszarnia owoców w Klecku, większe młyny w Nowogródzku, Lidzie, Wołożynie i Zablociu i tartaki w Klecku, Nowojelni, Iwju, Kamionce, Dobreczu i Zajelni, terpentyniarnie w Plancie, Wawiorce i Podhajnikach, rzeźnie w Zdzieciole, Klecku, Nieświeżu, Nowogródzku i Mirze, oraz olejarnie w Horodzieju i Lidzie.

Budowa dróg. W końcu sierpnia rb. została zakończona budowa drogi Nowogródek—Lida. W ten sposób powstała doskonała arteria komunikacyjna, przeznaczona teren województwa nowogródzkiego z północy na południe. Budowy dokonano dzięki olbrzymim wysiłkom Wydziałów Powiatowych w Lidzie i w Nowogródzku przy wydatnej pomocy Skarbu Państwa. Na ukończeniu jest również budowa drogi Leśna—Miłowidy, łącząca szosę Baranowicze—Stonie z szosą brzeską. Pozatem prowadzone są prace na szeregu innych odcinkach drogowych.

Wywóz ziół lekarskich. W bieżącym roku zaobserwowano wzmożone zapotrzebowanie zarówno przez zagranicę, jak i firmy krajowe artykułów zielarskich. Bazar Przemysłu Ludowego w Nowogródzku, który co rok rozszerza swój dział zielarski, dotychczas niezależnie od firm prywatnych zakupił już i wywiózł około 120.000 klg. artykułów zielarskich wartości do 25.000 zł.

Z rynku zbożowego. W miesiącu sierpniu ceny na zboża, a mianowicie na żyto, pszenicę i jęczmień w porównaniu z miesiącem lipcem br. zwykowały, zniżkowały tylko owsie i ziemniaki.



Grupa robotników polskich z okolic Siguldy

SPRAWY GOSPODARCZE

Z postępu wiedzy rolniczej

Mechaniczne suszenie siana

Sprzęt siana zwykłym sposobem napatyka często na wielkie trudności. Nie sprzyjające warunki klimatyczne, deszcze, niepogody i brak słońca wpływają na przedłużenie tej procedury, co ogromnie zmniejsza wartość produktu. Już przed paru laty zaczęto się głowić nad koniecznością wynalezienia innego sposobu zbioru trawy, któryby zapewnił zachowanie cennych składników i własności roślin. W poszukiwaniach tych najlepsze rezultaty dało mechaniczne suszenie trawy, które uwiecznione zostało bardzo pomyslnymi wynikami w praktyce. Angielskie tygodniki rolnicze roją się ostatnio od opisów urządzenia maszynowego suszenia siana. Piszą już tam o tem rolnicy praktycy, zwykli farmerzy, którzy w gospodarstwach swoich wprowadzili te urządzenia i dzielą się wrażeniami ze swymi kolegami po fachu. Jak widać z tych opisów, maszynowe suszenie siana stanowi istotnie nadzwyczaj cenny wynalazek. Wystarczy powiedzieć, że świeżo skoszona trawę zwozi się bezpośrednio do suszarni, gdzie po paru godzinach trawa zamienia się w pierwszorzędne siano. Siano to od razu presuje się w bloki, przez co oszczędza się miejsce na przechowywanie. Ażeby trawa skoszona nie czekała długo na suszenie, dzielność suszącego urządzenia tak jest dobrana do kosiarek, że cały jednodniowy pokos ulega wysuszeniu w ciągu jednej doby. Trawę więc bezpośrednio przewozi się od kosiarki do suszarni. Naturalnie operacja taka ogranicza straty do minimum, odpada bowiem nie tylko możliwość wyługowania cennych składników przez deszcz, lecz też i straty spowodowane kruszeniem się najdelikatniejszych i najcenniejszych części roślin. Jeżeli uwzględnimy, że chemiczny skład siana ogromnie się waha w zależności od pory i sposobu sprzętu, zrozumiemy, że są to straty, które się zupełnie przy maszynowym sprzęcie usuwa. Przy sposobie mechanicznego suszenia kosi się trawę zupełnie młodą, a więc niezwykle bogatą w białko i sole mineralne, przyczem przy odpowiednim nawożeniu można ją ką wielokrotnie z powodzeniem kosić.

Anglja nie jest jedynym krajem, gdzie maszynowe suszenie siana święci triumfy. Ostatnia doroczna węgierska wystawa rolnicza w Budapeszcie z licznymi eksponatami takich suszarni świadczyła, że i na Węgrzech sprawa ta znalazła wielu zwolenników.

Niszczenie szkodników z pomocą elektryczności

Dwum uczonym kalifornijskim, prof. W. M. Herms'owi i J. K. Elsworth'owi, udało się niedawno wynaleźć nowy zupełnie sposób walki z owadami, niszczącymi rośliny w polu i będącymi plagą rolnictwa. Sposób ten polega na użyciu specjalnych promieni świetlnych dla zwabienia szkod-

ników do drucianej pułapki, gdzie się je uśmierca przez kontakt z drutami, naładowanymi prądem elektrycznym wysokiego napięcia.

Drogą długotrwałych doświadczeń udało się uczonym amerykańskim ustalić, jaki kolor światła i jaka jego intensywność (siła) działa najlepiej na poszczególne gatunki owadów. Okazało się bowiem, że każdy gatunek szkodników posiada ulubiony kolor i określoną intensywność światła, które najbardziej nań działa. Tak więc np. specjalny gatunek owadów, będących postrachem winnic kalifornijskich, ma słabość do koloru bladego - niebieskiego. Ten sam kolor działa najskuteczniej dla zwabienia owadów, niszczących liście karchochów (roślina pokrewna ostom, której nierozwinięte kwiaty są jadalne).

Ostatnio metoda „krzesła elektrycznego dla owadów” zastosowana została w okolicach Los Angeles, gdzie wśród winnic zastawiono naładowaną elektrycznością klatkę drucianą, oświetloną odpowiednimi promieniami. Metoda ta okazała się niewątpliwą do zwalczania najgroźniejszej kleski rolnictwa. Jednocześnie metoda elektryczna pozwoli zaprzestać użycia

środków chemicznych, których działanie było zbyt ograniczone i zabijało również i owady pożyteczne.

Surowica przeciwko gruźlicy bydła. Angielskiemu uczonemu, dr-owi Spahlingerowi, udało się wynaleźć surowicę, uodparniającą bydło na gruźlicę. Wspomniany badacz, w porozumieniu z organizacjami rolniczymi, przeprowadził od szeregu lat doświadczenia w północnej Irlandji, przyczem okazało się, że środek jego rzeczywiście uodparnia zwierzęta przeciw gruźlicy. Użyte do doświadczenia krowy, badane były pod względem zdrowia. Dzielono je potem na grupy i niektóre grupy krow sztucznie zakażano ogromną dawką gruźlicznych drobnoustrojów. Nieuodpornione zwierzęta po niedługim czasie po sztucznym zakażeniu zapadały na zdrowiu i wszystkie ginęły; sekcje ich wykazywały schorzenie w bardzo silnym stopniu. Natomiast krowy, które były uprzednio uodpornione surowicą dr-a Spahlingera — nie zachorowały po ich sztucznym zakażeniu gruźlicą; minęło już dwa lata od tej próby, więc obecnie z całą stanowczością stwierdzają skuteczność tego środ-



O ile chcesz pozbyć się moli, much, pluskiew, pcheł, karaluchów i innych pasorzytów rozsąających choroby

używaj tylko
japońskiego
proszku

„Destroyer”

Fabr. Azumi i Co Lmd. Osaka, Japonja

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie japońskim
K. Jokoi (Kalkiu iela 38)

